Dziś reportaż z Olimpjady Zimowej (na str. 3)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, piątek 14 lutego 1936 r. Nr. 45

Czy Francja zawrze pakt z Sowietami?

Ma on działać automatycznie i może spowodować wojnę

PARYŻ, (PAT). Obrady w Izbie Deputowanych w sprawie ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego rozpoczęły się o godz. 15.30 w atmosferze wielkiego zainteresowania, o czem świadczą przepełnione trybuny dla publiczności i loże prasowe.

Po załatwieniu drobnych spraw formalnych Izba przystąpiła do dyskusji nad projektem ustawy ratyfikującej traktat.

Dep. Francklin Bouillon z miejsca oświadcza, że pierwotnie zamierzał zażądać odroczenia debaty, obecnie jednak zmienił zdanie i nalega, aby szczegółowo omówiono całokształt zagadnienia, uwypuklając jego istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i polityki zagranicznej państwa.

Następnie dep. Lasteyrie poruszył sprawę niewywiązania się Sowietów ze zobowiązań na nich ciążących z racji dawnych długów rosyjskich i domagał się chwilowego odroczenia debaty do chwili, gdy rząd sowiecki udzieli odpowiedzi i zapewuień w sprawie długów.

Mówca również przeciwstawił się z całą energją wszelkim zamiarom udzielenia Sowietom nowych kredytów. Lasteyrie zgłosił wniosek, wzywający rząd do nieudzieleuia Sowietom żadnej pożyczki lub kredytów, dyskonta czy redyskonta weksli, oraz nieudzielania pozwoleń na jakiekolwiek operacje z Sowietami, dopóki rząd sowiecki nie załatwi sprawy odszkodowania francuskich posiadaczy papierów rosyjskich.

W odpowiedzi przemawiał min. Flandin, który w imieniu rządu przeciwstawił się procedurze proponowanej przez dep. Lasteyrie, wychodząc z założenia, że debata, która rozpoczęła się w Izbie Deputowanych, dotyczy wyłącznie stosunków politycznych między Francją i Sowietami.

Miuister podkreślił, że w rokowaniach nad paktem nie było mowy o wyrzeczeniu się jakichkolwiek praw wierzycieli francuskich. Odpowiednie zastrzeżenia zostały uczynione.

Ponieważ dep. Franklin Bouillon raz jeszcze nalega, aby dep. Lasteyrie wycofał swój wniosek, domagający się odroczenia obrad. Lasteyrie zgadza się, stwierdzając jednak, iż podtrzymuje swój wniosek w sprawie stosunków finansowych z Sowietami.

PARLAMENT FRANCUSKI O ROLI POLSKI

Następnie zabrał głos dep. Torres, referent projektu ustawy o ratyfikacji paktu. Przypomina on niepowodzenie usiłowań, zmierzających do stworzenia systemu wzajemnej pomocy, wskutek wahań i odmowy niektórych państw i kreśli powolną ewolncję polityki sowieckiej przez traktat w Rapallo aż po pakt nieagresji z Polską.

Mówca przyznaje, iż Polska odegrała poważną rolę w 1932 r., przyczyniając się do zawarcia paktu o nieagresji między Francją a Sowietami. Z chwilą wejścia Sowietów do Ligi Narodów zniknęła ostatnia przeszkoda na drodze do współpracy Francji z Sowietami.

Rosja sowiecka podpisała z wszystkimi sąsiadami traktaty o nieagresji, a z Francją traktat wzajemnej pomocy. Dep. Torres przypomina tu odmowę Polski, która wbrew swemu bezpośredniemu interesowi odmówiła przystąpienia do tej koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa.

Polska w ten sposób dała głęboki wyraz swego poczucia narodowego, zgodnie bowiem ze swą tradycją polityczną i geograficzną z trudem mogłaby się zgodzić na koncepcję wzajemnej pomocy, a zwłaszcza na dopuszczenie przemarszu armji czy to niemieckiej, czy to sowieckiej przez swoje terytorjum.

Franklin Bouillon rzuca tu z miejsca okrzyk: „Proszę się postawić w położeniu Polski". Okrzyk ten spotkał się z oklaskami na prawicy i centrum.

JAK DZIAŁA POMOC POLSKO — CZESKA

W dalszym ciągu swych rozważań dep. Torres podkreśla, iż traktaty, francusko - polski i francusko - czechosłowacki zawierają w razie uchybienia ze strony Niemiec, związane go z odwołaniem się do broni, wzajemne zobowiązanie natychmiastowej pomocy.

Traktaty te są więc tak samo prawie ujęte, jak obecny traktat francusko - sowiecki w jego artykułach 2 i 3, lecz nie są zaopatrzone w żaden protokół, uzależniający od decyzji pozytywnej, czy negatywnej Ligi Narodów działanie, mające na celu zastosowanie art. 16 paktu. W razie więc ewentualności nagłego ataku, należy uważać, iż wzajemna pomoc Francji i Polski, oraz Czechosłowacji może działać w ten sam sposób, jak ma działać niezwłocznie pomoc, wynikająca z układów reńskich, to znaczy, iż może ona uprzedzać zalecenie Rady Ligi.

PRZECIW RATYFIKACJI

Po przerwie dep. Fernand Laurent występuje przeciw ratyfikacji paktu, zaznaczając, iż pakt ten należy rozważać pod względem militarnym, finansowym i moralnym. Pakt równoznaczny jest z automatycznością, a automatyczność pociąga za sobą wojnę.

Mówca przytacza następnie opinję dep. Archimbaud i gen. Jannin, poddając w wątpliwość wartość armji sowieckiej, poczem kwestjonuje powiedzenie Herriota, iż sprawiedliwość i honor nakazują ratyfikację tego paktu.

Po przemówieniu dep. Laurent przewodniczący Izby Bouisson zamknął posiedzenie, odraczając obrady do czwartku.

PARYŻ, (PAT). Londyński korespondent „Figaro" twierdzi, że poważnie biorą pod uwagę ewentualność wypowiedzenia przez Niemcy zobowiązań, dotyczących zdemilitaryzowania strefy nadreńskiej w razie ratyfikowania przez Izbę paktu francusko - sowieckiego.

Dźwig-trumna trzech robotników

Niezwykła katastrofa na Sekwanie

PARYŻ, (PAT). Usiłowania wyratowania 3-ch robotników, którzy zamknięci w kabinie dźwigu wpadli wczoraj rano podczas pracy nad poszerzeniem mostu Carrousel do Sekwany, trwają nadal, jakkolwiek stracono nadzieję wydobycia ich żywych.

Wypadek zdarzył się przy zakładaniu liny do dźwigu, który miał dostarczać materjał budowlany przez Sekwanę. Lina ta zawieszona została na dwóch potężnych słupach, z których jeden załamał się nagle, właśnie w chwili, gdy kabina dźwigu znajdowała się o 30 metrów od brzegu rzeki.

Zawezwana straż ogniowa przystąpiła natychmiast do akcji ratowniczej. Na dno Sekwany opuszczono nurka, który nie mógł jednak otworzyć kabiny, gdyż skutkiem swego ciężaru, który wynosi około 6 ton zanurzyła się głęboko w rzecznym mule.

B. min. Hoare wraca do rządu

LONDYN, (PAT). Reuter donosi: Były minister Spraw Zagranicznych Samuel Hoare odwiedził wczoraj premjera Baldwina na Downing Street. Powstały stąd pogłoski, że Hoare wkrótce wraca do gabinetu.

Według pogłosek, krążących w kołach politycznych, ma nastąpić wkrótce częściowa rekonstrukcja gabinetu.

Mówi się też, że ma być utworzony komitet koordynacyjny dla resortów obrony państwowej. Niektórzy sądzą, że Samuel Hoare stanie na czele tego komitetu i w ten sposób wejdzie do składu rządu.

Ostra nota Mandżurji do Sowietów

TOKIO, (PAT). Agencja Domei donosi z Charbina: Podsekretarz stanu w Mandżurskiem MSZ. Cza-si wręczył wczoraj konsulowi generalnemu ZSRR notę, w której domaga się: 1) natychmiastowego wydania dezerterów mandżurskich, znajdujących się na terytorjum ZSRR. od czasu buntu z dn. 29 stycznia. 2) ukarania oficerów sowieckich, którzy udzielili pomocy dezerterom, 3) odszkodowania dla żołnierzy japońskich i mandżurskich, którzy zostali poszkodowani przy tych zajściach. Wreszcie rząd Mandżukuo żąda natychmiastowego wytyczenia granicy.

Rząd wypiera się mowy sen. Pittmana

Chiny zachowują dyskretne milczenie

WASZYNGTON, (PAT). Sekretarz departamentu stanu Cordell Hull oświadczył przedstawicielom prasy, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za mowę sen. Pittmana, gdyż senator nie uprzedził go o treści mowy, ani nie zasięgał żadnych rad na temat swego przemówienia.

SZANGHAJ, (PAT). Prasa chińska ogłosiła wczoraj obszerne streszczenie onegdajszej mowy sen. Pittmana.

W komentarzach bardzo dyskretnych prasa chińska wyraża zadowolenie z tej mowy, nie wypowiadając się jasno ze względu na zakaz propagandy antyjapońskiej.

Koła urzędowe chińskie milczą, aby nie narazić się ze strony kół wojskowych japońskich na zarzut nieszczerości w stosunku do Japonji w przededniu rozpoczęcia rokowań chińsko - japońskich.

Obserwatorowie cudzoziemscy sądzą, że mowa Pittmana utrudni rokowania, gdyż stanowi ona duże poparcie dla stanowiska nacjonalistów chińskich.



Ppłk. Tadeusz Argasiński mianowany został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Poczt i Telegrafów.

Wielki plan inwestycyjny

Szczegóły na stronę 2-giej

Śnieg oślepia przechodniów

SALONIKI, (PAT). Nad Salonikami i całą Macedonją szaleje nawałnica śnieżna. Padający wielkiemi płatami śnieg oślepia przechodniów i utrudnia komunikację. Wicher dmie z taką siłą, że obala przechodniów na ulicach. Z wielu domów zostały pozrywane dachy. Liczba ofiar w ludziach oraz wysokość strat są dotychczas nieznane. Nad ranem w okolicach Seres dały się odczuć wstrząsy podziemne, które wywołały panikę wśród ludności.

Wieści w skrócie telegraficznym

ANGLJA NIE STWORZY NOWEGO MINISTERSTWA

Angielskie sfery polityczne dochodzą do wniosku, że jakkolwiek rząd odnosi się z całem uznaniem do projektu utworzenia specjalnego Ministerstwa Obrony Narodowej, to jednak zrealizowanie tego projektu uważa za niewykonalne, gdyż żaden wniosek nie może być uchwalony, bez wskazania pokrycia wydatków na jego urzeczywistnienie. Ogólnie sądzą, że sami projektodawcy wycofają swój wniosek.

INWAZJA ARMJI CZERWONEJ

Z Tien-Tsinu donoszą, że oddział 200 komunistów stanowiący straż przednią armji generałów Mao-Tsung i Lin-Tsu-tan wtargnął do prowincji Sui-uan z Szen-si i posunął się o 25 kl. do Pao-ton-czen w głąb Sui-juan. Gubernator prowincji Sui-juan gen. Fu-tao-i i marszałek Jen-szi-szan przygotowują opór przeciw inwazji armji czerwonej.

ZAKONNICE SKAZANE NA WIĘZIENIE

Wczoraj zapadł wyrok w procesie dewizowym zakonnic z Konstanzy (w Badenji). Przeorysza Breituer została skazana na 3 i pół roku więzienia, a 3 zakonnice na kary od 2 tygodni do 3 lat. W procesie mogunckiej filji tegoż zakonu zapadły 2 wyroki skazujące; oprócz tego wyznaczono grzywny od 20.000 do 100.000 mk.

8 OFIAR BURZY

Ofiarą onegdajszej burzy na wybrzeżach Anglji padło 8 osób. Wczoraj wicher był nieco słabszy. Temperatura spadła do 3 stopni poniżej zera. Wyjście statków z portów jest w dalszym ciągu utrudnione.

KRWAWY STRAJK NAUCZYCIELI

W starciu, wynikłem na tle strajku nauczycieli w Campeche (w wschodnim Meksyku) nauczyciel i 5 włościan zostali zabici, a inny nauczyciel i 14 włościan odnieśli rany.

273 miljony na inwestycje

Rząd przystępuje do walki z bezrobociem

Akcja dekretowa rządu miała na celu przygotowanie terenu do dalszych posunięć gospodarczych. Chodziło w pierwszym rzędzie o uzyskanie równowagi budżetowej. Wieloletni deficyt budżetowy zaciążył w znacznym stopniu na całem życiu gospodarczem. Rząd występował ciągle, jako kredytobiorca, uniemożliwiając względnie utrudniając zaciąganie kredytu przez sfery prywatne. Nie bez znaczenia był również fakt, że rząd zaciągał na wewnętrznym rynku kapitałowym pożyczki dla pokrywania deficytów budżetowych. Jeśli się jeszcze do tego zważy, że budżet nasz ma wybitnie osobowy charakter, że niemal 80 proc. wydatków budżetowych przeznaczonych jest na pobory, to zrozumiemy, że zasoby kapitałowe bywały poprostu zjadane.

ZNIKŁA ZMORA DEFICYTU

Przedłożony Izbom Ustawodawczym preliminarz budżetowy na rok 1936-37, zamyka się małą nadwyżką dochodów nad wydatkami. Zmora deficytu znikła. W tych warunkach można było pomyśleć o realizacji dalszych zapowiedzi. Przypominamy bowiem, że zarówno premjer Kościałkowski, jak i wicepremjer Kwiatkowski w swoich przemówieniach zapowiedzieli opracowanie planu, zmierzającego do ożywienia życia gospodarczego w kraju.

Z natury rzeczy plan taki musi być dostosowany do naszych warunków. Nie można robić wielkich planów opierając się na cudzych doświadczeniach, gdyż to co jest dobre gdzie indziej, może się okazać złe u nas.

SYTUACJA GOSPODARCZA POPRAWIA SIĘ

Nasza sytuacja gospodarcza, opierając się na danych statystycznych zarówno odnośnie do stanu zatrudnienia i produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu, jak i obrotach bankowych, wykazuje pewne powolne, ale wyraźne polepszenie. W dochodach skarbowych ta poprawa nie odbiła się jeszcze w dużym stopniu. Przypuszczalnie jednak najbliższe miesiące przyniosą i na tym odcinku pewne polepszenie. Przypuszczenie to opieramy między innemi i na ostatnich danych o dochodach skarbowych w styczniu b. r.

Rząd nie chce wkraczać na rynek prywatny. Uważa jednakże za swój obowiązek pozostawać tak długo na tym rynku, jak długo zajdzie tego potrzeba. Nie można bowiem w tej chwili przewidzieć w jakim stopniu prywatny kapitał weźmie czynny udział w zamierzeniach rządu idących w kierunku ożywienia życia gospodarczego.

Wychodząc z tych założeń, rząd nie wycofuje się z czynnego udziału w życiu gospodarczem.

Niezależnie bowiem od wszystkiego istnieje potrzeba szeregu inwestycyj, które nigdy nie będą podjęte przez prywatny kapitał, gdyż gospodarczo nie są rentowne, jakkolwiek dla podniesienia gospodarstwa kraju mają bardzo duże znaczenie.

273 MILJ. NA INWESTYCJE

Rządowy, pozabudżetowy, plan inwestycyjny, przewiduje 223 milj. zł. na różne inwestycje. Większość tej sumy, bo 104 milj. zł. przypada Ministerstwu Komunikacji, 38 milj. zł. przeznaczone jest na budownictwo, w tem 10 milj. na Towarzystwo Osiedli Robotniczych, budujących najmniejsze mieszkania dla robotników oraz 4 milj. zł. na budownictwo mieszkaniowe na wsi, 39 milj. przeznaczonych zostało na samorządy, w tem Warszawa otrzyma 9 milj. zł., Ministerstwo Poczt i Telegrafów figuruje pozycją 15 milj. zł., inne resorty mniejszemi. W budżecie na inwestycje przeznaczonych zostało 50 milj. zł.

W ten sposób w nadchodzącym roku budżetowym przeznacza się na roboty inwestycyjne razem 273 milj. zł.

INWESTYCJE PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTWOWYCH

Nie jest to jednak wszystko. Trzeba bowiem uwzględnić, że również państwowe przedsiębiorstwa opracowują plany inwestycyjne. Plany te robione są na okres czteroletni. Przedsiębiorstwa te będą mogły zaciągać na zagranicznych rynkach na dogodnych warunkach krótkoterminowe pożyczki. Dalej zarówno P. K. P. jak i Poczta Polska będą zapewnie miały możliwość otrzymania pożyczek zagranicznych zarówno towarowych jak i gotówkowych.

W ten sposób niejako automatycznie zwiększone zostaną wydatki na cele inwestycyjne.

Należy jeszcze podnieść, że opracowany plan inwestycyjny nie jest sztywny. To znaczy, że w wypadku gdy dochody skarbowe się zwiększą, powstaną pewne rezerwy kapitałowe, to będą one mogły zostać przerzucone na inwestycje. Istnieje bowiem już obecnie opracowane zestawienie dalszych potrzebnych robót inwestycyjnych.

Dla wymienionych celów inwestycyjnych, jak już donosiliśmy, przewidziane są następujące źródła: 33 milj. zł. z Funduszu Pracy, 20 milj. reszta z Pożyczki Inwestycyjnej oraz rezerwy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Rząd liczy się z tem, że przez wprowadzenie szeregu ulg, oczyszczenie rynku pieniężnego i swój plan inwestycyjny, stworzył możliwości dla inicjatywy prywatnej. Pogląd ten podzielany jest również przez sfery gospodarcze.

Niema silnej Polski bez morza!

Możemy być dumni z naszego dzieła nad Bałtykiem

16 lat minęło od chwili kiedy odrodzona Polska stanęła nad Morzem Bałtyckiem. Przez ten krótki okres czasu młode państwo polskie wiele zdziałało. Obejmując w posiadanie morze nie mieliśmy ani marynarki wojennej ani handlowej. Nie mieliśmy również w ścisłem tego słowa znaczeniu własnego portu. Traktat Wersalski przyznając nam dostęp do morza przeznaczył dla naszego użytkowania port w Gdańsku. Nie potrzeba przypominać jakie doświadczenia z władzami gdańskiemi mieliśmy w samych początkach naszej niepodległości, w okresie kiedy zmagaliśmy się z bolszewikami. Wiadomo wszystkim, że Gdańsk wówczas odmówił przeładunku amunicji dla Polski. Już ten sam fakt wystarczył, by dojść do przekonania, że bez własnego portu nie potrafimy należycie wykorzystać naszego małego skrawka wybrzeża morskiego, nie potrafimy stanąć twardo na morzu.

Czekaliśmy jednak dość długo zanim plany budowy Gdyni zostały zrealizowane. Dopiero po 1926 r. wzięto się z całą energją do budowy własnego portu. Powstanie Gdyni jest w znacznej mierze zasługą obecnego wicepremjera i ministra Skarbu inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, ówczesnego ministra Przemysłu i Handlu. Gdynia to okno Polski na szeroki świat. Dzięki wysiłkom całego społeczeństwa Gdynia należy do najbardziej nowoczesnych portów w Europie.



— Mamy znakomite żółwie, panie hrabio!
— Wiem! Jeden mnie wczoraj obsługiwał!

Gdynia jest chlubą i dumą Polski. Stworzyliśmy również flotę wojenną i handlową. Zarówno jedna jak i druga jest jeszcze niepokaźna, nie odpowiada faktycznym potrzebom Rzeczypospolitej, ale są podstawy na którym postępuje dalszy rozwój.

W szybkiem tempie, mimo niesprzyjających warunków gospodarczych, zwiększa się tonaż naszej floty wojennej i handlowej. W szerokich warstwach społeczeństwa rośnie coraz bardziej zrozumienie dla spraw morskich. Dowodem tego z jednej strony zwiększająca się ciągle ilość członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej, która prowadzi akcję społeczną związaną z zagadnieniami morza, oraz ofiary na Fundusz Obrony Morza, z drugiej rosnący pęd Polaków do zwiedzania morza, odbywania morskich wycieczek i t. p.

Nasza flota handlowa wiezie w dalekie strony polski towar. Robi nietylko interes ale propaguje Polskę. W niektórych krajach dopiero z racji przyjazdu naszego statku ludzie dowiadują się czegoś bliższego o naszej ojczyźnie. Nawiązuje się kontakty, które w skutkach mogą przynieść wiele korzyści.

Większość naszych obrotów handlowych odbywa się przez Gdynię. Niestety nietylko przez własne statki. Jesteśmy nato jeszcze za ubodzy. Port Polski został związany z centrem naszego przemysłu z Górnym Śląskiem. To połączenie kolejowe jest jedną z najważniejszych inwestycyj jakich dokonano.

Niema silnej i wielkiej Polski bez morza. O tem winni wszyscy pamiętać i z świadomości tej wynikają pewne obowiązki i wskazania, o których nigdy nie można zapomnieć.



Francuscy wierzyciele dochodzą do głosu

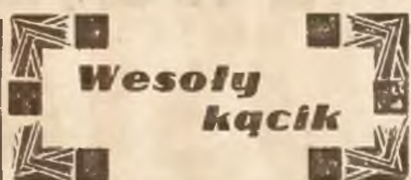
I żądają od Sowietów zwrotu pożyczki rosyjskiej

PARYŻ, (PAT). W tutejszych sferach politycznych żywo komentują opublikowanie memorjału, wniesionego do ministra Flandina przez trzy wielkie organizacje grupujące miljony posiadaczy obligacyj rosyjskich i reprezentujące przeszło 20 miljardowe francuskie wierzytelności w Rosji.

W memorjale tym—w związku ze sprawą ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego — podkreślono wagę, jaką przedstawia dla społeczeństwa kwestja uregulowania długów dawnej Rosji wobec francuskich drobnych wierzycieli oraz banku francuskiego.

Memorjał przypomina, że poszanowanie praw obywateli francuskich przez ZSRR było warunkiem uznania prawnego Sowietów. Dalej wskazuje, że rząd sowiecki zgodził się był swego czasu na rokowania w sprawie uregulowania wzajemnych pretensyj finansowych, że jednak ostatni układ handlowy francusko - sowiecki długi rosyjskie pomija milczeniem.

Memorjał wzywa władze do energicznej obrony poszkodowanych, podkreślając, że stosunki francusko - sowieckie ulegać będą stale zaburzeniom, jeżeli liczne rzesze francuskich obywateli nie otrzymają należnego zadośćuczynienia.



ZEMSTA

Właściciel zakładu fryzjerskiego, pan Brzytewka, jest bardzo uprzejmy dla swych klientów. Ledwo klienta ogolił, zaczyna mu proponować dalsze swe usługi.

— Może masażyk, a może krem, a może kompresik...

Stały klient pana Brzytewki, kasjer kolejowy, pan Kopek, rzuca się niecierpliwie na fotelu...

— Wytrzyj mi pan prędzej twarz! Mówiłem, że się spieszę... Wyskoczyłem na chwilkę z kasy...

Ale mistrz brzytwy nie usiłuje.

— W tej chwileczce, proszę pana! Kompresik niedługo potrwa... Radziłbym panu również karczek podgolić. Najwyższy czas...

— Ależ panie...

— Rozumiem! Na podgolenie niema czasu. Ale może panu szanownemu ździebko brylantyny na włoski?...

— Wytrze mnie pan, do licha, czy nie?

— Już się robi... Ale pozwolę sobie zauważyć, że trochę kremu dobrze panu zrobi...

Pan Kopek traci wreszcie cierpliwość, z mydłem na twarzy zrywa się z fotelu, rzuca pieniądze i ucieka z zakładu.

A pan Brzytewka patrzy na niego zdziwiony.

— Czego się pan szanowny denerwuje? Przecież ja tylko proponuję!

*

Zdarzyło się pewnego razu, że nie pan Kopek przyszedł do Brzytewki, tylko Brzytewka do pana Kopka.

Fryzjer bowiem wyjeżdżał w pilnej sprawie do Radomia. Pociąg odchodził za parę minut i pan Brzytewka zdyszany podbiegł do kasy.

— Proszę o bilet do Radomia!

Kasjer, pan Kopka, odwrócił głowę.

— Aaa! — ucieszył się. — Kogo widzę? Pan Brzytewka? Czem mogę służyć?

— Proszę o bilet do Radomia! Tylko prędzej! Pociąg za chwilę odjeżdża.

Kasjer pan Kopka pochylił się usłużnie.

— Do Radomia? A może pan szanowny wolałby do Kielc? Polecam gorąco Kielce. Bardzo ładne miasto...

— Ależ panie! Ja się spieszę!...

— W tej chwileczce! Jeżeli Kielce panu nie odpowiadają, to może Zakopane?... Zakopane dobrze panu zrobi! Górskie powietrze, raj narciarzy!...

— Ależ...

— Rozumiem. Pan szanowny nie lubi gór... W takim razie radziłbym Gdynię. Widok morza świetnie działa na nerwy...

Pan Brzytewka pobladł ze złości.

— Co to za kpiny! Proszę mi dać bilet do Radomia! Pociąg odjeżdża...

— Już się robi! Ale radziłbym się panu zastanowić. Czy nie lepsze będzie Wilno?... A może Lwów?...

Pan Brzytewka nie wytrzymał. Walnął pięścią w pulpit okienka i ryknął:

— Czy pan oszalał?! Co to ma znaczyć?!

Pan Kopek uśmiechnął się z triumfem. Był pomszczony.

— Czego pan szanowny się denerwuje? — zapytał z uśmiechem. — Przecież ja tylko proponuję...

Napoleon Sądek



Mistrzyni świata Sonja Henie pozuje swej małej koleżance japońskiej Etsuko Inada.

Wiadomości z Olimpjady Zimowej

REWELACYJNĄ PORAŻKA KANADY Z ANGLJĄ

We wtorek późnym wieczorem ro zegrany został w Garmisch mecz ho kejowy Anglja — Kanada. Mecz zakończył się pierwszą porażką Kanady w stosunku 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).

NIEMCY BIJĄ WĘGRY 2:1

Ostatni mecz hokejowy Niemcy—Węgry zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 2:1 (0:0, 1:0, 1:1).

NIESPODZIEWANA KLĘSKA CZECHOSŁOWACJI Z AMERYKĄ

Mecz hokejowy międzygrupowy Ameryka — Czechosłowacja zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Ameryki w stosunku 2:0 (0:0, 2:0, 0:0).

SZWECJA BIJE AUSTRJĘ 1:0

Drugi mecz hokejowy Szwecja — Austrja przyniósł zwycięstwo Szwecji w stosunku 1:0. Decydująca bramka padła w pierwszej tercji ze strzału Liljeberga.

W czasie meczu doszło do bójki pomiędzy graczami. Mecz został przerwany i dopiero po pewnym czasie wznowiony.

SONJA HENIE PROWADZI W JEŹDZIE PAŃ

We wtorek wieczorem zakończyły się w Garmisch pierwsze ćwiczenia obowiązkowe jazdy figurowej pań.

Z dotychczasowego przebiegu ćwiczeń sądzić można, że na czele znajduje się wielokrotna mistrzyni świata Sonja Henie. Ma ona niewielką, ale w każdym razie dość wyraźną przewagę nad następną zkolei Angielką Colledge.

MARUSARZ SKACZE 81 MTR.

Na wielkiej skoczni olimpijskiej z Polaków trenował tylko Stanisław Marusarz, pozostali odpoczywali przed dzisiejszym biegiem na 18 km. otwartym i do kombinacji. Marusarz skakał bardzo ładnie, jego najdłuższy skok ustany wynosił 81 mtr. Rewelacją treningów był Japończyk Adachi, który uzyskał 84 mtr. ale z upadkiem.

ZAWODY BOBSLEIGHOWE

We wtorek rozpoczęły się w Garmisch wyścigi bobsleighowe. Pierwszego dnia rozegrano pierwsze dwa biegi czwórek. Tor wskutek obniżenia się temperatury znajdował się w stanie idealnym.

Ostatecznie po dwóch kolejkach prowadzi Szwajcarja 2 (sternik Musy) w czasie 2:41,23, 2) Szwajcarja 1 (sternik Capadrutt) — 2:43,37, 3) Anglja 1 (sternik Mcevoy) — 2:43,56, 4) Niemcy 1 (sternik Kilian) — 2:43,78.

SCHAEFER NA PIERWSZEM MIEJSCU

W jeździe figurowej panów po zakończeniu wszystkich ćwiczeń obowiązkowych, pierwsze miejsce zajmuje bezapelacyjnie wielokrotny mistrz świata Austrjak Schaefer — 230,9.

IVAR BALLANGRUD MISTRZEM OLIMPIJSKIM NA 500 MTR.

We wtorek rozegrano w Garmisch pierwszą konkurencję jazdy szybkiej panów na 500 mtr.

Wielkie zwycięstwo, spodziewane zresztą, odnieśli zawodnicy norwescy, zajmując dwa pierwsze miejsca w biegu. Zwycięstwo Norwegów i zdobycie przez nich pierwszego złotego medalu olimpijskiego wywoła lo burzliwe owacje licznie zgromadzonych na stadjonie Norwegów.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza olimpijskiego zdobył Ivar Ballangrud. Czas jego na 500 mtr. wynosił 43,4.

Z Olimpjady w Garmisch — Partenkirchen

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Garmisch w lutym.

Po katastrofalnej wprost zadymce śnieżnej, o której nie pisałem, bo z pewnością wcześniej o tem było w telegramach — wróciła cudna pogoda słoneczna. Biel śnieżna w tem słońcu poprostu oślepia. Wśród publiczności roi się od przezornych „czarnych i żółtych okularników".

NASI HOKEIŚCI, JAKO... „BEZROBOTNI"

Z nosami na kwintę chodzą teraz nasi hokeiści po przedwcześnie skończonej roli. I na nic nie przydało się tu — jeśli chodzi o nastroje — świetne zwycięstwo (9:2) nad słabiutką Łotwą.

Nie będę rozwodził się nad szczegółami technicznemi, bo wiem, że zawsze wyprzedzą mnie sprawozdania telegraficzne — chodzi mi więcej o t. zw. „atmosferę", a ta właśnie jest w tej chwili nieszczególna wśród naszych, zwłaszcza w hotelu „Drei Mohren". I po co robić sobie publiczne wymówki i dawać pouczenia... po czasie?

CO MÓWIĄ POLSCY ZAWODNICY?

Marusarz jest w znakomitym humorze, zwłaszcza po tym 81-metrowym skoku ustanym. Obiecuje sobie zdystansować Adaczi'ego — Japończyka, który wprawdzie zrobił w treningu 84 metry, ale z upadkiem. Gdyby nie to — żółty zawodnik pobiłby rekord w treningu.

Inny z naszych asów — mistrz jazdy łyżwiarskiej — Kalbarczyk trenuje się pracowicie przed biegami na dystansie 5 i 10-kilometrowym. W pierwszym z tych biegów p. Kalbarczyk sprezentuje się w środę, 12 lutego.



Zwycięska sztafeta fińska przed swoją kwaterą po wielkiem zwycięstwie. Od lewej stoją: Nurmela, Karppinen, Jalkanen i Lähde.

PRZEZORNOŚĆ ERICKSSONA

Młody i miły blondyn o żywych, niebieskich oczach, Sven Ericksson ma około 27 lat. Jest on dotąd mistrzem Szwecji w skokach otwartych a nieco słabszy w kombinacji.

Może dlatego drużyna szwedzka wolała go wycofać z biegu zjazdowego, bo i poco ryzykować zdystansowanie w ogólniejszej klasyfikacji najlepszego skoczka?

EKSCENTRYCZNA NARCIARKA

Jeszcze tego nie było, jak Garmisch — Garmischem, żeby zawodnik „latał z oszklonem okiem", jak powiada Bronek Czech o narciarce kanadyjskiej, pani Lennox, która startowała... z monoklem w prawem oku. Także pomysł. A może tylko chodzi o to, żeby zwrócić na siebie uwagę?

INNE DZIWY DAMSKIE

Nie mówiąc już o Soni, która porywa publiczność i dobrze sobie z tego zdaje sprawę — na widowni zajaśniały, jako sensacje, Norweżka Laila Nilsen. Ma dopiero 16 lat, a już wskoczyła na trzecie miejsce w kombinacji alpejskiej i wygrała bieg zjazdowy. „Lalka", jak ją nasi nazywają, należy już do śmietanki łyżwiarek świata w jeździe szybkiej.

Mała ma jeszcze i inne zalety: jest jedną z najlepszych tennisistek w Norwegji, a na nartach trzyma się mocno i pewnie, jak chłopiec.

Innego rodzaju sensację sprawiła Angielka — mrs. Kessler, jako „inwalidka". Mimo, że ma od stłuczenia rany w gipsie — bierze udział we wszystkich biegach pań.

TALERZEM PO BAŁWANIE

Poza urzędowym programem igrzysk jest strzelanie na lodzie — ulubiony sport zimowy bawarskich i austrjackich górali. Zabawą polega na tem, że zawodnicy mierzą w słup ciężkiemi talerzami z uchwytem. Taki dysk zawrotnie szybko ślizga się po lodzie ku celowi. Górale zamiast słupa, stawiają, jako cel, bałwana ze śniegu. Czasem za takiego bałwana występuje podobizna jakiegoś niemiłego wsi osobnika — wójta, lub burmistrza.

MECZ: NIEMCY — WŁOSI

Muszę przyznać, że był to jeden z najciekawszych meczów w tym turnieju. Włosi pokazali tu inwencję, temperament i szybkość, a Niemcy — zespołową taktykę, twardość i chłodną kalkulację obok niegorszej od włoskiej — szybkości. Przejawiły się tu niejako cechy rasowe współzawodników. Gra była bez zarzutu.

MIEJSCA PORZĄDKOWE POLAKÓW

W środę, 12-go, odbędą się biegi otwarte i do kombinacji na trasie 18 kilometrów. W losowaniu miejsca wyznaczone naszym zawodnikom, są następujące:

Pierwszy z Polaków Karpiel startuje jako 13-ty zkolei. Orlewicz jest 35-ty, Górski — 55-ty, Marusarz Stanisław — 73-ci, Bronisław Czech — 90, Andrzej Marusarz — 100-ny.

Ogółem zgłosiło się do tego biegu 114-tu zawodników z 23 państw.

Na stadjonie narciarskim — po raz pierwszy w Garmisch — zapalono na szczycie 30-metrowej wieży żelaznej — na czas igrzysk — znicz z płomienia gazowego. „Terminowy" ten znicz zasilany jest z butli z płynnym gazem „propanem" mała gazownia, zaopatrzona w tłok o sile ciśnienia 8 atmosfer. W świetle tego błękitno-żółtego płomienia, stadjon w porze wieczornej zyskuje na wyglądzie uroczystym.

Dr. Janusz Wirski



Norweg Ballangrud witany entuzjastycznie przez swych ziomków po zwycięskim biegu łyżwiarskim na 500 metrów.



Treningowy skok jednego z uczestników Olimpjady zimowej. Zdjęcie uwidacznia piękno krajobrazu, malowniczego tła zawodów olimpijskich.

Zboczone kobiety katowały dziecko

Dzieje niesamowitej przyjaźni i ponurego okrucieństwa

Mikołaj i Zofja Szpanow zamieszkiwali w domu przy ul. Wolskiej 42 w Warszawie. Mieli córeczkę Irenę. Przed kilku laty małżeństwo przyjęło służącą Antoninę Leonarczyk, która początkowo zajmowała się wyłącznie gospodarstwem.

Ale po pewnym czasie stosunki między małżonkami zaczęły się psuć i w rezultacie p. Szpanow opuścił wspólne mieszkanie, pozostawiając małą córeczkę pod opieką matki.

Zofja Szpanow zmuszona była przejąć na siebie trud utrzymania domu, co jej się zresztą udało, gdyż jako młoda i nie bez zdolności pianistka, rychło rozpoczęła pracę w zespołach muzycznych.

Siłą rzeczy mała Irenka była przeważnie pod opieką służącej Leonarczyk.

Po wyprowadzeniu się męża między Zofją Szpanow a jej służącą Leonarczyk powstała jakaś przedziwna przyjaźń o... szczególnym typie. Przejawiała się ona w tem, że obydwie kobiety mówiły do siebie po imieniu, a nawet... spały w jednem łóżku.

Kiedy p. Szpanow wyjechała na prowincję, przysyłała swojej służącej listy, rozpoczynające się od słów „Kochana żoneczko!"

Listy kończyły się zapewnieniami gorącego uczucia i... pocałunkami.

Mała Irenka zmuszona była mówić do Leonarczyk „ciociu" i okazywać bezwzględne posłuszeństwo.

We wrześniu ub. roku kierownik szkoły powszechnej, do której uczęszczała 7-letnia Irenka Szpanow, zauważył, iż dziecko przyszło do szkoły całe posiniaczone, na główce widniała skrzepła krew.

Na początkowe pytanie dziewczynka odpowiedziała, iż potłukła się, spadłszy ze schodów.

Później dopiero wyjaśniła, iż pobiła ją „ciocia". Kierownik szkoły zainteresował się bliżej całą sprawą i wtedy wyszły najaw rzeczy wprost nie do wiary.

Oto „ciocia" Leonarczyk pod nieobecność matki w okrutny sposób obchodziła się z dzieckiem, biła je systematycznie pasem, tłukła głową o ścianę, ciągnęła za włosy po ziemi i pięściami waliła w najczulsze organy dziecka.

Niejednokrotnie zwyrodniała kobieta urządzała dziecku kąpiel w gorącej wodzie. Płacz i błaganie o litość nie pomagały.

Dla zatarcia śladów Leonarczyk smarowała ciałko dziecka maścią i groziła jeszcze większemi karami, o ileby dziewczynka ośmieliła się komukolwiek wspomnieć o zadawanych torturach.

Zresztą mała Irenka uważała za niecelowe skarżyć się przed matką, która niejednokrotnie widziała znęcanie się swej „przyjaciółki" nad dzieckiem.

Leonarczyk poza tem nie oszczędzała i samej Szpanow. Wielokrotnie mała dziewczynka była świadkiem bicia swojej matki przez Leonarczyk, tylko, że te sceny zazwyczaj kończyły się bardzo pogodnie, bo serdecznemi... pocałunkami.

Niezwykłe odkrycie, jakiego dokonał kierownik szkoły, zostało zakomunikowane władzom prokuratorskim, które wszczęły śledztwo.

W jego świetle opowieść katowanej dziewczynki doznała potwierdzenia ze strony świadków - sąsiadów, którzy zeznali, że mała Irenka często chodziła do nich po chleb, skarżąc się, iż nie ma nic do jedzenia.

Okrutną służącą aresztowano.

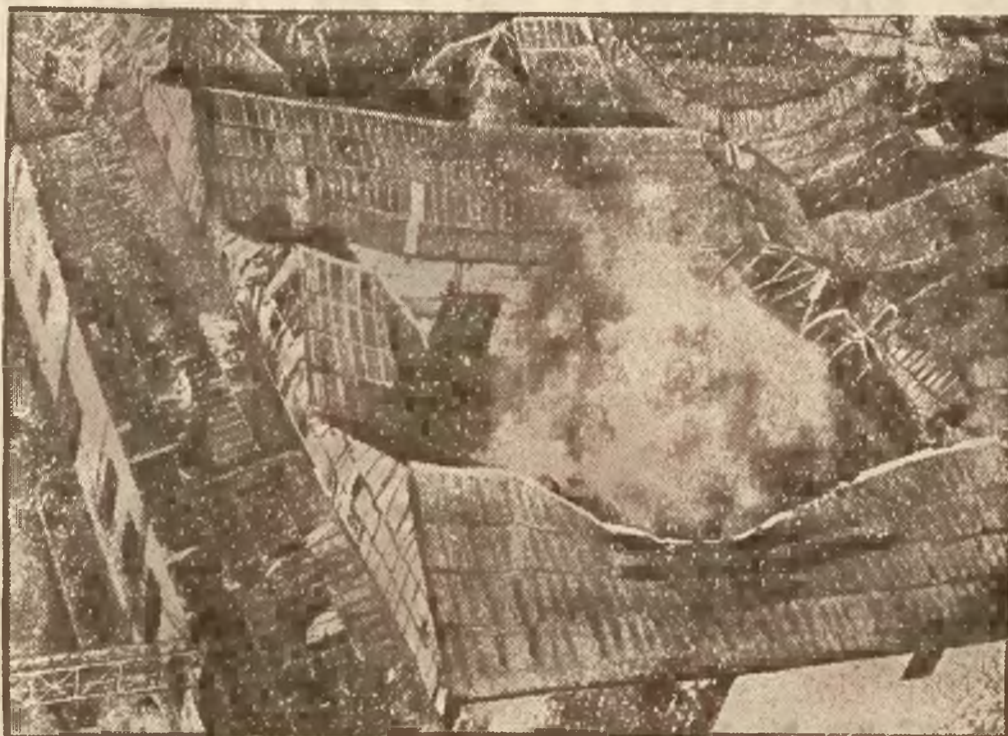
Wczoraj niesamowita ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego.

Antonina Leonarczyk została oskarżona o znęcanie się nad nieletnią dziewczynką. Zofja Szpanow, która zresztą sama katowała dziecko, odpowiadała za znęcanie się, jak i uchylanie od obowiązków opieki nad dzieckiem, które przez to było narażone na utratę życia.

Obydwie kobiety nie przyznawały się do winy, twierdząc, że udzielały napomnień niesfornemu dziecku.

Rozprawa, której przewodniczył sędzia Goettel, odbywała się na wniosek prok. Firstenberga przy drzwiach zamkniętych z uwagi na okoliczności stosunków, łączących Szpanową z Leonarczyk.

Obronę oskarżonych wnosili adwokaci Merliński i Drobniewicz.



Donosiliśmy o pożarze, który strawił angielskie Hollywood. Na zdjęciu moment wybuchu ognia.

Ryzykowny eksperyment hipnotyzera

Czy można nakazać medjum dokonanie zbrodni?

Czy można zapomocą hipnozy zmusić człowieka do popełnienia zbrodni? To pytanie niejednokrotnie już zaprzątało umysły psychologów, jak i wybitnych kryminalistów. Co pewien czas robi się różnego rodzaju doświadczenia, które by miały wykazać słuszność, lub niesłuszność tego zagadnienia.

W ostatnich czasach na jednym z uniwersytetów amerykańskich dokonano bardzo ciekawego doświadczenia. Tym razem dokonano badania medjum, które wykonywało nawet rozkazy „posthypnotyczne", t. j. wykonywane przez medjum dopiero po przebudzeniu się z transu. Gdy temu medjum mówiono naprzykład: „W dwie godziny po przebudzeniu się, zdejmiesz prawy bucik z nogi i postawisz go na pianinie", medjum co do joty wykonywało polecenie w określonym czasie. Nawet burzliwa rozmowa nie mogła powstrzymać medjum od wykonania polecenia. O oznaczonej porze medjum zamilkło, powiodło ręką po oczach, jakby sobie nagle coś przypomniało, zdjęło prawy trzewik i postawiło go na pianinie.

Na tem właśnie medjum postanowiono wyświetlić zagadnienie, czy zapomocą hipnozy można kogoś zmusić do popełnienia przestępstwa.

Przed rozpoczęciem doświadczenia wręczono medjum prawdziwy, ostro nabity rewolwer i polecono mu, by się przekonało, że jest nabity. W tym celu medjum strzeliło kilka razy w powietrze. Podczas hipnozy nakazano medjum, by w minutę po obudzeniu podeszło do jednej ze znajdujących się w pokoju osób, przyłożyło jej do piersi rewolwer i pociągnęło za cyngiel. Podczas usypiania medjum wyjęto z rewolweru prawdziwe kule i zastąpiono je pustemi nabojami. Hipnoza skończyła się i medjum obudziło się z transu. Nagle przeciera oczy i z trudem przypomina sobie o strasznem poleceniu. Mija 10 sekund, 20, 30, 40, 50. Medjum denerwuje się, ale chwyta za rewolwer. Następnie regularnym krokiem podchodzi do oznaczonej osoby, podnosi broń i pada zemdlone.

Przez omdlenie uniknęło ono wykonania tego strasznego rozkazu, do którego nigdyby nie było zdolne bez hipnozy. Dzięki temu doświadczeniu wykazano, że granice działania hipnozy są ściśle wytyczone. Nieszkodliwe i drobne czynności, jak zdjęcie bucika i postawienie go na pianinie, medjum wykonywa bardzo ściśle. Postępowanie, które jednak prowadzi do przestępstwa, wymyka się z pod działania hipnozy.

Lecz to jedyne doświadczenie nie wyjaśnia jednak tej niezwykle ciekawej kwestji. Nie wszyscy uczeni chcą się pogodzić z myślą, że pod hipnozą nie można dokonać przestępstwa. Twierdzą, że to medjum było może zbyt wrażliwe, że jedno doświadczenie nie może wyświetlić zagadnienia.

Baron został uniewinniony

Wczoraj stołeczny Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie barona Stanisława du Moriez, właściciela domu przy ul. Zielnej 4, oraz dozorcy tegoż domu, Franciszka Czapli.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji, skazujący obydwu oskarżonych na parceletne więzienie i du Moriez'a oraz Czaplę uniewinnił wobec braku dostatecznych dowodów.

Anarchiści na ławie oskarżonych

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa 17 oskarżonych, stojących pod zarzutem przynależności do Anarchistycznej Federacji Polski. Jest to pierwsza w Warszawie sprawa o anarchizm.

Do zlikwidowania organizacji policja przystąpiła, gdy anarchiści zaczęli okazywać żywszą działalność, a mianowicie rozrzucać ulotki i odezwy na terenie Elektrowni, Rzeźni Miejskiej oraz w lokalach Ubezpieczalni Społecznej.

Dzięki obserwacjom udało się wykryć kontakty członków organizacji oraz miejsca, gdzie się zbierali. Przeprowadzone rewizje w mieszkaniach poszlakowanych osób dały wiele materjału obciążającego.

Rozprawom przewodniczy sędzia Długosz. Oskarżenie wnosi prok. Korkuć. Bronią oskarżonych adw. Szumański, Rudziński, S. Warszawski, Bełcikowski i inni.

Rozprawa potrwa parę dni.

RADJO

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkolnej. 13.00 Jan Sebastjan Bach: Sonata d-moll na skrzypce solo. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 „Gadaninka Starego Doktora" — audycja dla dzieci młodszych. 16.15 Recital fortepianowy Reny Den. 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 „O pomocy w samokształceniu". 17.15 Recital skrzypcowy Lili Hankowskiej. 17.40 „Książka i wiedza". 17.50 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 18.30 „Film, plastyka, architektura". 18.40 „Jak spędzić święto". 18.55 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Nas dwóch i jeden smoking" — lekka audycja muzyczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrona przeciwlotniczo - gazowa" — pogadanka. 21.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko oryginalne Krystyny Grzybowskiej p. t. „Skrzydła". 21.35 „Nasze pieśni" w wykonaniu Ireny Gadejskiej. 21.55 Transmisja z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen. 22.33 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen. 22.40 „Płyta za płytą".

O „SKARBACH POLSKI" — PRZEZ RADJO

W drugiej połowie bieżącego miesiąca, Polskie Radjo inauguruje wielki cykl odczytów p. t. „Skarby Polski".

Celem tych prelekcyj będzie zaznajomienie najszerszych mas radjosłuchaczy z całym ogromem bogactw i zasobów naturalnych Polski, jak również ze stanem naszej wytwórczości przemysłowej, hodowlanej, z naszym dorobkiem naukowym i kulturalnym, ze stanem naszego handlu i eksportu, z rozwojem floty morskiej i powietrznej i t. p. i t. p.

W odczytach tych specjalny nacisk położony będzie na zbilansowanie ogólnego dorobku w gospodarce narodowej od czasów odzyskania Niepodległości, aż do chwili obecnej. Pierwszy wstępny odczyt z tego cyklu wygłosi prof. Mieczysław Limanowski we wtorek, dnia 18 lutego o godz. 17.00 przed mikrofonem warszawskim.

Odczyty z cyklu „Skarby Polski" nadawane będą dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki od godz. 17.00 — 17.15 na wszystkie rozgłośnie polskie.

W miarę rozwijania się tego cyklu, do współpracy wciągnięte będą i rozgłośnie regjonalne, aby umożliwić radjosłuchaczom całej Polski poznanie się z dorobkiem naukowym i intelektualnym wszystkich dzielnic naszego kraju.

KONCERT MUZYKI LEKKIEJ W POLSKIEM RADJO

Polskie Radjo nadaje w dniu 13.II o godz. 15.30 lekką, rozrywkową audycję. Dwie artystki, Irena Carnero, śpiewaczka i Helena Huzarska, artystka w grze na klindze, wykonają drobne, nastrojowe piosenki i melodje. Zwłaszcza klinga swym dziwnym, bardzo romantycznym dźwiękiem zwróci uwagę radjosłuchaczy. Akompanjuje Władysław Szpilman.



— Wy jeszcze tu? Nie zauważyliście piłki w chlebie?

— Piłki nie zauważyłem, jak teraz już wiem, od czego mam takie boleści

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Sfinks z Krakowa. Uroczystość będzie w rodzinie. Szczęśliwą miłość sny przepowiadają. Rozmowa z szatynką. Niewielka strata będzie.

Je. Je (Lwów). Sen Pani wróży jakieś poniżenie. Pieniądze otrzyma Pani. Strata niewielka będzie.

Wosick. P. (Pilawa). Przyszłość Pańska zapowiada się pomyślnie. O loterji sen nic nie mówi. Zamiar spełni się. Blondynkę spotka Pan.

Złamane życie. W. S. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zawierać jaknajwięcej czwórek. Warunki materjalne naprawią się. Niedomaganie będzie w rodzinie.

„13 marca, Kraków". Sny Pani wróżą szczęście w miłości. Przysługę wyświadczy Pani komuś. Znajomy przyjedzie.

Smutne życie. Strapienie czeka Panią. Sprzeczka będzie. Miła nowina nadejdzie. Rozrywka będzie niespodziana.

Edza K. z Warszawy. Znajmoa obmawia Panią. Będzie Pani świadkiem zajścia lub wypadku. Znajdzie Pani nowe, miłe towarzystwo. Szczęśliwa data: 8 czerwca.

Z. Ferski. Czeka Pana zabawa w miłem towarzystwie. O szczęściu małżeńskiem sen nic nie mówi. Szczęśliwa data: 1 października. Starszy blondyn zazdrości panu.

Rena G... ska. Będzie Pani miała bardzo dużo pociechy z dziecka. Naogół życie, mimo licznych strapień, ułoży się Pani bardzo pomyślnie. Brunet sympatyzuje z Panią. Ma Pani wiele pięknych zalet.

Lili—Marysia. Narzeczony porzuci Panią i zamąż nie wyjdzie Pani nigdy. Pan Z. będzie Panią przepraszał. Ciemny blondyn odwiedzi Panią.

Smukło-czarna. Niepotrzebnie się Pani niepokoi. Ukochany wciąż myśli o Pani. Zobaczy go Pani w niedalekiej przyszłości. Poza tem sen wskazuje nadejście miłej nowiny.

M. B. O. Pochwała czeka Panią. Wspomoże Pani bliźniego. Warunki materjalne poprawią się. Szatynka jest Pani życzliwa.

Justyna K. Zielonka. Blondynka obmawia Panią. Strapienie minie. Będzie Pani w przyszłości zamożna. Szczęśliwa cyfra: 7.

Zawsze smutna A. Niewielką stratę poniesie Pani. Zarobek będzie. Pozna Pani zamożnego mężczyznę. Zamiar nie spełni się.

Na małej wokandzie...

Powołanie

(A.E.) Jak to niedobrze, kiedy człowiek mija się z powołaniem.

Jeden, naprzykład, ma talent na ślusarza, a stał się muzykiem. I tylko na nerwach ludziom gra.

Drugi, wielki i ciężki, winien być atletą cyrkowym, a wziął się do humoru. Nic więc dziwnego, że i dowcip ma ciężki i że go czytelnicy przeklinają.

Również pan Antoni Bącek minął się z powołaniem. Miał zdolności na zduna, czy na murarza, a został złodziejem.

Jeszcze żadna kradzież mu się nie udała. Tu go łapią, tam go łapią, siedzi i siedzi. Nie zdąży wyleźć z za kratek, już wlazł z powrotem.

Wstydu tylko narabia kolegom po fachu.

Ubrany też chodzi, aż przykro spojrzeć. Spodnie wystrzępione, jeden rękaw krótszy od drugiego, dziura na dziurze.

I to ma być złodziej!

— Czy warto panu, panie Bącek? — rzekł sędzia, wsadzając go nazad dziewiąty. — Weź się pan do czegoś innego, nie nadajesz się pan na złodzieja. Nawet koledzy pana się wstydzą, w takich łachmanach do sądu pan przychodzisz.

Inni złodzieje, to przecież eleganci! Melony, fokowe kołnierze, lakiery... A pan? Zmień pan zawód, panie Bącek. Radzę panu.

Zaraz po wyjściu z więzienia udał się pan Bącek do łaźni. Tam zaś niezwłocznie przyłapano go na kradzieży i znowu biedak zasiadł na ławie oskarżonych.

Był, naturalnie, taksamo oberwany, jak dawniej i koledzy, siedzący wśród publiczności, żałośnie wzdychali na jego widok:

— Oj, patałachu, patałachu! Będą z ciebie ludzie, ale pociechy nie będzie.

— No pewnie. Jak kto ma gliniane ręce, to mu i święty Boże nie pomoże.

— Jak ty wyglądasz, łamago? Wstydu tylko fachowcom narabiasz!

Na salę wszedł pan sędzia.

— A! Bącek! — zawołał, ujrzawszy oskarżonego.— Znowu pan tu? Coś pan w tej łaźni nabroił?

— Ubranie zamierowałem jed nemu facetowi gwizdnąć.

— I poco to panu było, panie Bącek? Przecież mówiłem, że się pan na złodzieja nie nadaje.

— Ja wiedziałem, że wsiąknę, panie sędzio.

— A więc dlaczego pan to zrobił?

Pan Bącek westchnął.

— Bo choć raz chciałem przyjść do sądu w porządnem garniturze...

Sąd skazał pana Bącka na mie siąc więzienia.

Zagranica finansowała zamach w Estonji

170 osób zajmie ławę oskarżonych

TALLIN (PAT) — Śledztwo w sprawie nieudanego zamachu b. kombatantów estońskich zostało zakończone. Akty przesłano do prokuratora. Na ogólną liczbę 170 oskarżonych, 163 znajduje się w więzieniu, 7 zbiegło. Śledztwo trwało 2 miesiące. Przesłuchano 770 osób. Materjał śledczy zawiera 6350 stron druku.

Oskarżeni będą podzieleni na trzy grupy. Pierwsza odpowiada za stworzenie organizacji, której celem była zmiana ustroju drogą gwałtu. Oskarżonym w tej grupie grozi kara do 15 lat ciężkiego więzienia. Druga grupa odpowiada za udział lub pomoc w przygotowaniach do zamachu. Tej grupie grozi kara do 8 lat ciężkiego więzienia. Trzecią grupę stanowią oskarżeni, którzy wiedzieli o przygotowaniach i nie zawiadomili o tem władz.

Członkowie bojówek związku kombatantów nie będą pociągani do odpowiedzialności, gdyż działali nieświadomie.

Jak wykazało śledztwo, koszty przygotowań sięgają 100 tysięcy koron. Pieniądze te wpłynęły z zagranicy.



Podstępna zbrodnia w lesie

Straszna zemsta kobiety chciwej i okrutnej

Niezwykła sprawa była wczoraj przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Tłem jej to tragiczna śmierć administratora majątku w Kaplani, Władysława Święckiego, zamordowanego w przemyślny sposób przed paru laty.

Święcki był administratorem w majątku Marji Rakowskiej, kobiety chciwej i okrutnej.

Między właścicielką ziemską, a Święckim, dochodziło na gruncie współpracy, do częstych zatargów, w rezultacie których Święcki został zwolniony z posady.

Dało to powód do licznych procesów cywilnych, które kończyły się pomyślnie dla administratora.

Rakowska nasyłała na administratora zbirów z polecenia potłukowania go. Święcki znosił cierpliwie najrozmaitsze szykany i groźby.

Rakowska zrozumiała, że tą drogą nie pozbędzie się człowieka, względem którego pałała wprost nieludzką nienawiścią.

Wreszcie doszło do tragedji.

Pewnego wieczora, kiedy Święcki powracał do domu z Sądu, gdzie zapadł dlań pomyślny wynik w procesie z Rakowską, został podstępnie zamordowany w lesie. Ciało jego znaleziono wiszące na gałęzi, przyczem stopy opierały się o ziemię.

Wezwany lekarz dr. Aron Klaczkin, który przybył na miejsce wraz z komendantem posterunku, Stanisławem Lesiewiczem, dokonał oględzin zwłok i w protokóle zaznaczył, iż przyczyną śmierci było samobójstwo.

Przod. Lesiewicz spisał protokół wizji lokalnej. Wobec tak ustalonych faktów, dochodzenie w sprawie śmierci Święckiego umorzono.

Dopiero po pewnym czasie wdowa po administratorze wszczęła starania o wznowienie śledztwa, gdyż, zdaniem jej, mąż został zamordowany przez zbirów, nasłanych przez Rakowską.

Tym razem całą sprawę ujęła w swe ręce prokuratura. Już pierwsze wyniki śledztwa dały sensacyjne wyniki. Ustalono, że samobójstwo Święckiego było zupełnie wykluczone, nietylko z tego względu, iż nie było do niego żadnych powodów, ale wyraźne ślady na ciele denata oraz na miejscu wypadku wskazywały, że Święcki przed śmiercią stoczył walkę z napastnikami, których musiała być nawet większa ilość.

Wkrótce też wykryto nazwiska morderców. Rakowska, która była już w wieku 57 lat, zdołała nakłonić bezrobotnego Michała Wojnę do zgładzenia Święckiego, obiecując wzamian małżeństwo i połowę dość znacznego majątku.

Wojno dał się uwieść tym zbrodniczym podszeptom i, do brawszy do pomocy niejakiego Budziszewskiego, Michałka i Budnika, również bezrobotnych, urządził zasadzkę w lesie. W momencie, kiedy Święcki powracał do domu, banda zbirów napadła nań i po stoczeniu walki zamordowała.

Celem upozorowania samobójstwa, trupa powieszono na gałęzi, ale uczyniono to w sposób niezręczny, gdyż stopy denata opierały się o ziemię.

Mordercy stanęli przed Sądem Okręgowym, który skazał Wojnę na 12 lat więzienia, Budziszewskiego na 10 lat, Michałka na 8 lat i Budnika na 5 lat. Ponadto Rakowska za podżeganie do morderstwa skazana została na 5 lat więzienia. Wyrok ten po przejściu przez wszystkie instancje uprawomocnił się. Ale w związku z tem, prokuratura pociągnęła do odpowiedzialności przod. Lesiewicza, który prowadził wstępne dochodzenie, i dr. Klaczkina, który wydał niezgodne z prawdą świadectwo o przyczynie śmierci Święckiego.

Akt oskarżenia zarzucał Lesiewiczowi, że w protokóle oględzin miejsca zbrodni świadomie fałszywie pominął cały szereg rzucających się w oczy okoliczności, które wskazywały na fakt morderstwa. Tak więc przod. Lesiewicz zataił, iż na miejscu zbrodni były widoczne ślady stoczonej walki, a poza tem podał, iż trup Święckiego „lekko" dotykał stopami ziemi, gdy tymczasem zwłoki całym ciężarem opierały się o ziemię, co wyraźnie wskazywało na to, iż mordercy powiesili zwłoki już po dokonanej zbrodni.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym, przed którym stanęli przod. Lesiewicz i dr. Klaczkin, wyszła najaw jeszcze jedna okoliczność, że Lesiewicz żył w wielkiej zażyłości z Rakowską.

Dr. Klaczkin tłumaczył się, że w pośpiechu nie zdążył obejrzeć dokładnie zwłok i nie widział przeto śladów walki na jego ciele. Także w pośpiechu zapomniał dodać w protokóle oględzin słowa „prawdopodobnie" przed wyrazem „samobójstwo". Sąd Okręgowy dr. Klaczkina uniewinnił, a przod. Lesiewicza skazał na półtora roku więzienia. Od tego wyroku odwołał się zarówno skazany przodownik, jak i prokurator, który domagał się skazania dr. Klaczkina.

W tym stanie sprawa weszła pod rozpoznanie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Półmiljonowy radjosłuchacz

Jak już donosiliśmy, liczba abonentów Polskiego Radja przekroczyła pół miljona i wynosi już dziś zgórą 513.000. Szczęśliwym abonentem radjowym Nr. 500.000 okazał się drobny rolnik p. Władysław Dunowski, który został zarejestrowany w Urzędzie Pocztowym w Nowej Wilejce w dniu 13 stycznia b. r. W ten sposób drugą, półmiljonową serję naszych radjoabonentów rozpoczął przedstawiciel 22-miljonowej rzeszy rolników w Polsce. Dodać należy, że liczba rolników-abonentów Polskiego Radja wynosi dziś około 80.000.

Z okazji tego, tak doniosłego dla rozwoju radjofonji polskiej momentu, Dyrekcja Polskiego Radja postanowiła ofiarować upominek 500-tysięcznemu abonentowi w postaci złotego zegarka, który p. Dunowskiemu zostanie wręczony osobiście przez Dyrektora Polskiego Radja p. Romana Starzyńskiego. Uroczystość ta odbędzie się w studjo Polskiego Radja w Warszawie we czwartek, dnia 13 lutego b. r. o godz. 17.50—18.05 i przebieg jej będzie nadany na mikrofon. Na „jubileuszową" tę audycję złożą się: przemówienie Dyrektora Naczelnego Polskiego Radja na temat rozwoju radjofonji w Polsce, rozdanie upominków od P. R. p. Dunowskiemu, jako abonentowi Nr. 500.000 oraz przedstawicielowi II Komp. Karabinów Maszynowych 8 p. p. Leg. (abonent Nr. 499.998) i p. Feliksowi Tomaszewskiemu dozorcy z Warszawy (abonent Nr. 499.997), a wreszcie krótka z nimi rozmowa sprawodawcy radjowego na temat: „Co mnie skłoniło do założenia radja".

Niezależnie bowiem od półmiljonowego abonenta, cenne upominki otrzymają też abonenci Nr. 499.996, 499.997, 499.998, 499.999 i Nr. 500.001, 500.002, 500.003, 500.004, którzy (poza wspomnianymi abonentami Nr. 499.997 i 499.998) wezmą udział w analogicznych uroczystych audycjach w rozgłośniach regionalnych na terenie zasięgu których zostali zarejestrowani.

Równocześnie przypominamy, że ogłoszony przez Polskie Radjo Wielki Konkurs Radjowy na najtrafniejszą odpowiedź na pytanie: „Kiedy zarejestrowano abonenta Polskiego Radja Nr. 500.000" zamknięty został z dniem 7 lutego b. r.

Kupon porady prawnej

W ciężkiej służbie Świętego Biurokracego

dyżurny ruchu pracuje na mandaty karne i nagany

O sprawach i bolączkach dyżurnych ruchu pisaliśmy już w swoim czasie. Wskazywaliśmy wówczas na warunki płac i na ogólną sytuację, panującą wśród tej tytułowej elity kolejnictwa polskiego.

W numerze dzisiejszym pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na szereg szczegółów samej pracy i niesłychanie ciężkie warunki dyżurnego ruchu i zawiadowcy stacji.

Dla orjentacji podamy poniżej prawdziwą „tablicę" kar jaką zestawił sobie jeden z dyżurnych ruchu za czas od 12 do 19 ub. miesiąca, t. j. za siedem dni pracy:

„...Zato, że w dniu... przez późne rozpoznanie przestawień pociągowych spowodował pan opóźnienie pociągu Nr.... został pan ukarany napomnieniem."

„Zato, że w dniu... nie odnotował pan w dzienniku numeru pociągu Nr.... został pan ukarany potrąceniem pół procent z poborów."

„Zato, że w dniu... zatrzymał pan pociąg pod semaforem, ukarany pan został potrąceniem z poborów w wysokości 1 procent."

„Zato, że w dniu... nie doniósł pan w terminie opóźnienia pociągu Nr... ukarany pan został potrąceniem z poborów 1 procent."

„Zato, że w dniu... nie doniósł pan o opóźnieniu 2 pociągów, ukarany pan został potrąceniem 2 procent z poborów."

„Zato, że w dniu... nie doniósł pan o opóźnieniu pociągu depeszą pod odpowiednim adresem, został pan ukarany grzywną 1 zł."

„Zato, że w dniu... nie doniósł pan o opóźnieniu trzech pociągów, ukarany pan został potrąceniem 1 procent z poborów."

Odpisy powyższe sporządzono zostały z oryginałów mandatów kolejowych za okres siedmiodniowy i wynoszą 6 i pół procent z poborów plus 1 złoty.

NACO, ZACO, W JAKIM CELU?

Pensja dyżurnego ruchu, dotkniętego temi mandatami, wynosi brutto 175 złotych, z której za siedem dni tylko potrąca się 12 zł. 30 gr.

Gdyby zapał karania w całym miesiącu poszedł w takiem tempie, potrącenia wyniosłyby 49 zł. 20 groszy. Jeśli się teraz zważy, że potrącenia z pensji na składki, „datki dobrowolne", potrącenia, strącenia i t. d., i t. d., wynoszą koło siedemdziesięciu złotych, to dojdziemy do wniosku, że dyżurny ruchu pracuje z narażeniem swego bezpieczeństwa osobistego cały miesiąc, za 56 złotych 20 groszy!

Napozór wysnuć by można wniosek, że natrafiliśmy na wyjątkowo niedbałego pracownego do sprawowania powierzanych mu czynności. Czy tak jest w istocie?

Niestety! Niema dyżurnego ruchu, któryby nie otrzymymał całych plik kar i napomnień. Kary są poprostu taką koniecznością w pracy służby ruchu, jak przepuszczanie pociągów.

W NIEWOLI KSIĄG, RUBRYK I ZWROTNIC

Jak bowiem może wszystko wykonać pracownik, który obarczony został tak niesłychaną biurokracją, jak przepisy kolejowe.

Przejście jednego pociągu odnotować musi dyżurny ruchu w trzech oddzielnych księgach, wypełniając 126 różnych rubryk.

Mało tego: **Dyżurny ruchu przed każdem objęciem dyżuru, sprawdzić musi kilkadziesiąt zwrotnic i z każdej zwrotnicy podpisać protokół kontroli.** Nawiasem dodać tu należy, że żaden dyżurny ruchu na tych czynnościach się nie zna, bo do tego potrzebny jest specjalista.

ROZKŁAD SWOJE, ŻYCIE SWOJE!

Jeśli idzie o opóźnienia pociągu, to i te nie wynikają by najmniej z winy dyżurnego ruchu. Jak bowiem dyżurny ruchu na pewnej stacji w dyrekcji warszawskiej przepuścić może pociąg za pociągiem w ciągu 9 minut, kiedy na samo przełożenie zwrotnic i sygnałów potrzebuje około kwadransa? Jak w tych warunkach, w terminie bez minuty opóźnienia, donieść może o spóźnieniu, kiedy wypełnić musi w tym czasie 126 rubryk ku chwale świętego Biurokracego?!

System karania odbywa się schematycznie. Referent w od dziale ruchu, ma do „ukarania" kilkuset ludzi dziennie. Myśli tylko o tem, żeby wynaleźć odpowiedni artykuł uzasadnienia.

O tych uzasadnieniach jednak mówić możemy dopiero w następnym numerze.

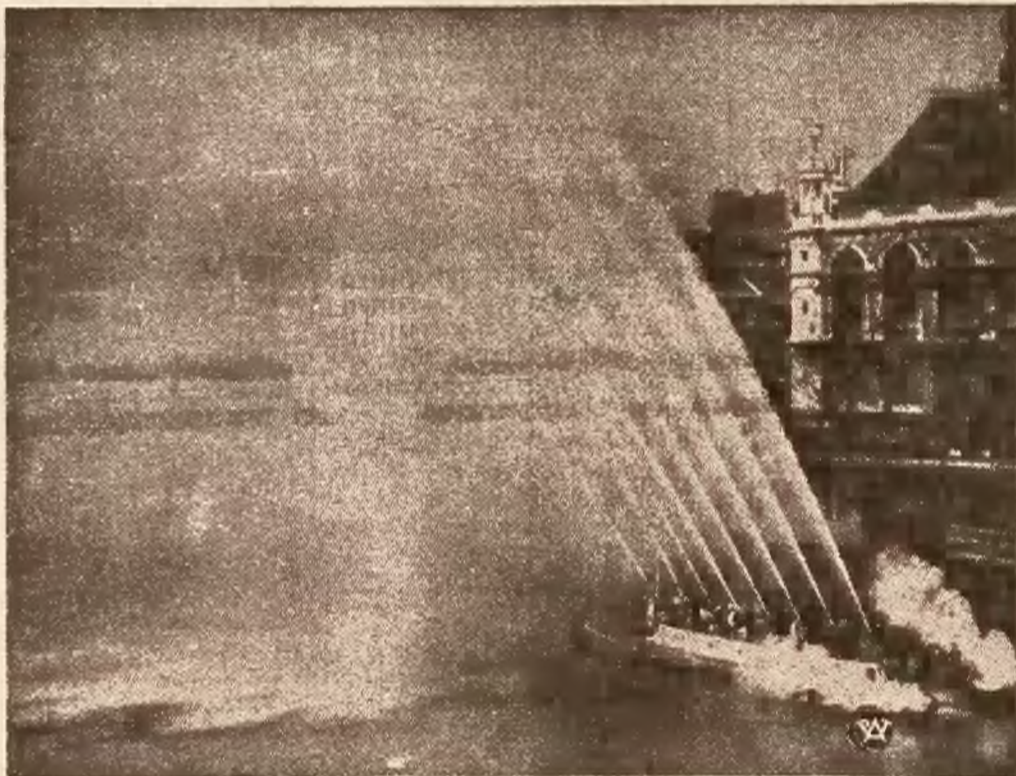
Jest ich bowiem tyle, że przejrzenie ich ...a wytrawnego szperacza archiwalnego, wymagałoby przynajmniej kilku miesięcy.



Popularna artystka rewjowa, ulubienica publiczności warszawskiej Zula Pogorzelska, która zmarła w Wilnie w ub. poniedziałek.



Arcyksiążę Otto Habsburg bawi obecnie w Paryżu. Zdjęcie nasze przedstawia arcyksięcia Ottona, w chwili opuszczania hotelu.



Angielski statek do gaszenia pożaru podczas próbnej akcji na Tamizie koło mostu Blackfriars.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnica śmierci doktora B

— Czy mogę być zupełnie pewną, że pan mnie nie zdradzi?

— Daję pani na to moje słowo honoru.

— Wobec tego opowiem panu wszystko. Jestem z Zamościa. Przed czterema laty przyjechałam do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Wówczas poznałam doktora B. i otrzymałam u niego posadę asystentki. Początkowo doktór zachowywał się w stosunku do mnie bardzo poprawnie i byłam szczęśliwa mając taką dobrą posadę, gdyż mogłam się utrzymać i jeszcze co miesiąc posyłać matce mej kilkanaście marek. Przed dwoma laty żona doktora wraz z dziećmi wyjechała na letnisko. Pewnego dnia mając dużo roboty pozostałam tam do późnego wieczora. Doktór kazał służącej przyszykować kolację i poczęstował mnie kieliszkiem wina. Po wypiciu wina zasnęłam, a po przebudzeniu, przekonałam się, że doktór B. dosypawszy mi do wina jakiegoś środka nasennego, wykorzystał sytuację i zniewolił mnie.

Zrozpaczona chciałam popełnić samobójstwo, lecz doktór uspokajał mnie, mówiąc że roz wiedzie się z żoną i mnie poślubi.

Uwierzyłam mu i stosunek nasz trwał dalej. Przyznać muszę, że mimo wyrządzonej krzywdy pokochałam go. Po upływie dwóch miesięcy ku memu przerażeniu przekonałam się, że mam zostać matką. Kiedy mu o tem powiedziałam był bardzo zdenerwowany. Uspokajał my go mówiąc, że wszak poślubi wkrótce mnie, odpowiedział mi wtedy, że formalności rozwodowe muszą trwać dość długo i że mój stan może ujemnie wpłynąć na bieg procesu rozwodowego. Słuchając jego rady poddałam się zabiegowi przerwania ciąży. Jeszcze ciągle łudziłam się, że rozpocznie wreszcie kroki rozwodowe i ożeni się ze mną i przypomniałem mu ciągle o danej mi obietnicy. Pewnego dnia, gdy go znów nagabywałam, kiedy wreszcie rozpocznie kroki rozwodowe i dotrzyma obietnicy, zniecierpliwiony powiedział mi wręcz, że nie ma najmniejszego zamiaru żenić się ze mną i że to co między nami zaszło było tylko chwilowym szałem, a kiedy robiłam mu wyrzuty, wymówił mi posadę. Zrozpaczona zagroziłam mu, że dam o wszystkiem znać policji. Roześmiał się cynicznie i odpowiedział, że oskarży mnie wtedy o szantaż i wsadzi do więzienia, gdyż jemu z pewnością prędzej uwierzą, jak mnie. Na niekorzyść mą przemawiało zresztą i to ,że obcowałam z nim dalej i to przez dłuższy czas. Nie mając nikogo przed kimbym się mogła zwierzyć i prosić o radę, po opuszczeniu posady wyjechałam z powrotem do domu. W Zamościu poznałam obecnego mego męża i poślubiłam go. Pracował wówczas w aptece jako prowizor farmacji. Jeszcze przed ślubem wyjawiłam mu całą prawdę o tem, co zaszło pomiędzy mną a doktorem B. Był na tyle szlachetny, że poślubił mnie, pocieszając mnie, że padłam ofiarą nędznika i nie ponoszę winy za to co się stało. Kazał mi tylko przysiąc, że to co się stało pozostanie na zawsze naszą tajemnicą.

Dotychczas żyliśmy szczęśliwie i powoli zapomniałam o tem co zaszło, gdy przed kilkoma dniami przeczytałam w gazetach o jego tajemniczej śmierci.

Kiedy powiedziałam o tem memu mężowi odpowiedział, że poniósł zasłużoną karę i że z pewnością dosięgła go zemsta ze strony jednej z jego ofiar.

Oto nasza tajemnica i przysięgam panu na wszystkie świętości, że mąż mój nie ma nic wspólnego z popełnioną zbrodnią.

— Zechce mi pani jeszcze powiedzieć w jakim celu poszła pani z mężem na cmentarz?

— Sama nie wiem, co mnie do tego skłoniło, ale przyznam szczerze, że chciałam być świadkiem bólu i rozpaczy jego żony i dzieci. Obecnie sama się tego wstydzę, gdyż żona jego i dzieci w rzeczywistości nie zrobiły mi nic złego.

— Zauważyłem również, że pani płakała podczas pogrzebu i że nawet mąż pani z tego powodu robił jej wymówki. Czem zatem można to tłómaczyć, gdyż z tego, co mi pani opowiedziała nie miała pani chyba powodów do żałowania zmarłego.

— Pan jako mężczyzna nie może tego zrozumieć. Mimo wszystko był on tym pierwszym w moim życiu — dodała rumieniąc się.

Pozostawiwszy ją w moim gabinecie pod opieką jednego z wywiadowców udałem się do naczelnika.

— Jestem przekonany panie naczelniku, że znajdujemy się na fałszywym tropie i że zatrzymany Leszczyński nie ma nic wspólnego z dokonana zbrodnią.

— Skąd posiada pan tę pewność? — zapytał zdumiony naczelnik.

Dalszy ciąg jutro

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

W knajpie „ojca Piotra" panuje zgiełk i ruch, jak w ulu. Zielonkawo-niebieski dym papierosów i cygar za wisł gęstą mgłą w pokoju.

Tu nie sięga prohibicja. A to dlatego, że poprostu zbierają się tu sędziowie, prokuratorzy, wyżsi urzędnicy prohibicyjni o niebiesko srebrnych naszywkach, których zadaniem jest czuwanie nad wykonaniem prohibicji. Siedzą tu razem z gangsterami. Twarze ich płoną z nadmiaru wypitego trunku. Piją tu whisky i likier z taką rozkoszą, jakgdyby to było raiskie wino.

Spijaczeni mężczyźni trzymają w swoich objęciach śmiejące się obnażone kobiety i szepcą im do ucha bezwstydne słowa, wywołując swym bełkotem śmiech kokot.

Rozlega się wokoło brzęk kielichów z musującym winem, zielonkawym albo czerwonym likierem co chwi la rozlega się brzęk zbitych szklanek i butelek. Pijący wszystkich krajów mają jedną słabość: po wypiciu tłu ką szklanki z których wypili upajający trunek.

„Ojciec Piotr" nie obawia się „osiemnastego paragrafu" (prawo o prohibicji.) Regularnie co miesiąc, stary, siwy jak gołąb „ojciec Piotr" wypłaca Al Capone dwadzieścia tysięcy dolarów, nie ma więc potrzeby bać się kogokolwiek.

W bocznych, odseparowanych pokoikach zbiera się śmietanka świata gangsterów i bootleggerów (przemytników), którzy są zawsze uzbrojeni i w piwnicy posiadają cały arsenał broni: miotacze kul, karabiny maszynowe, rewolwery, duże i tak małe bomby, że z łatwością można je ukryć w kieszonce marynarki, a nie bacząc na ich liliputią wielkość, potrafią one zabić kilku ludzi. W tym arsenale można znaleźć również flaszki z trucizną, papierosy do usypiania, a nikt z obcych nie ma tam dostępu. Nikt nie wie,któredy tam się dostać, i nawet związkowa policja, która przybyła tu na rewizję, napróżno szukała przez kilka godzin i nie znalazła dojścia do arsenału.

W jednym z takich odseparowanych pokoików siedziało pięciu gangsterów i rozmawiało ze sobą o ciekawem spostrzeżeniu:

Przed niespełna godziną jeden z nich zauważył w au cie sędziego Sunbury, tego, co się w żaden sposób nie dał dotychczas przekupić przez gangsterów, w towarzystwie pięciu detektywów, jadącego w kierunku Cicero. Wnet za nim znów auto z pięcioma osobnikami, również o podejrzanym wyglądzie. A więc cała grupa detektywów udała się, nie wiadomo w jakim celu, do Cicero...

Gangster ma wprawne oko — pozna natychmiast detektywa.

—Na kogo tam polują?—zapytał jeden z gangsterów, zwany „panną", bowiem posiadał kobiecą twarz, niebieskie oczy i jasne włosy.

Ta „panna" miała na swem sumieniu niejedną zbrodnię, morderstwo i napad. Nieraz przebierał się naprawdę w stroje kobiece i wyciągał z kieszeni synów milionerów pugilaresy z setkami dolarów, odgrywając rolę „czułej panienki"...

Prawdziwe imię tej „panienki" brzmi: Charles Baker. To on zauważył sędziego Sunbury i nie może się nadziwić, poco ten udał się z eskortą detektywów do Cicero, gdzie każdy wywiadowca, każdy policjant jest sowicie opłacany przez Al Capone?

— A może pojechali sobie poprostu pohulać? — odpowiedział drugi gangster, o dużej głowie kędzierzawych włosach i wiecznie wybałuszonych oczach, zwany powszechnie „diabłem".

— Daj spokój, widać, że paczka jechała na „robotę". —odpowiedział Baker — Może mieli zamiar aresztować Al Capone? Cha, cha, cha — roześmiał się głośno. — Ładnieby wyglądali, gdyby przybyli aresztować Al Capone.

— Zdaje się, że sam prezydent musiałby złożyć za niego kaucję... — kpi sobie mały chłopczyna o skośnych oczach, jak u Chińczyka.

Nazywają go właśnie „Chińczyk" i zawsze, gdy udaje się na „robotę", zaciera z radości ręce. Często dosadnie dowcipkuje i zna się świetnie na polityce. Przed wyborami sędziów, gubernatorów, prokuratorów — jest „Chińczyk" politycznym doradcą Al Capone.

Gangsterzy przywitali śmiechem dowcip „Chińczyka" i rozmawiają dalej o wizycie Sunbury w Cicero. „Djabeł" twierdzi, że skoro Sunbury jest tak uparty i nie chce pieniędzy, trzeba go wysłać na „lepszy świat".

— Proszę was — potrząsa gangster swą kędzierzawą głową — jaką korzyść przynosi nam ten głupiec Sunbury? A jeśli żadnej korzyści nam przynieść nie może, to po jakiego djabła ma urzędować na piątem piętrze City-Hal? Przecież z jego ręki skończył nasz przyjaciel Jipps na krześle elektrycznem. Coprawda, ostatnio boi się nas trochę, ale jednakowoż jest to człowiek, który nie chce od nas pieniędzy, a takich idjotów trzeba ukatrupić!

Ktoś zapukał do drzwi. „Chińczyk" zerwał się z miejsca i otworzył drzwi. Sięgnęli wszyscy po rewolwery i uszykowali się do strzału. Są tu pewni siebie, ale gdy drzwi otwierają się i niewiadomo, kto tam, zawsze bezpieczniej mieć w pogotowiu rewolwer.

W drzwiach ukazała się miss Nora i Eding. Gdy gangsterzy zobaczyli, kogo mają przed sobą, wstali z miejsca i grzecznie ukłonili się. Widząc miss Norę, włożyli rewolwery do kieszeni.

— Ach, to pani... proszę, niech pani siądzie... — przysunęli jej krzesło — a to jest pan... pan Graba? Przecież niesposób go poznać!

— Niema pana Graby, umarł, rozumiecie? Teraz jest Alon Eding. Oto jak się nazywa mój najlepszy przyjaciel — powiada miss Nora do swoich przyjaciół nawpół żartem, nawpół serjo.

Eding rzuca niespokojne spojrzenie na mężczyzn, którzy znajdują się w pokoju. Przypomina sobie, że ten o skośnych oczach, i ten drugi o dziewczęcej twarzy strzegli go wtedy, gdy kopał dla siebie grób... A gdy sobie to uprzytamnia i przygląda się tym dwum ludziom, dreszcz przechodzi jego ciało...

— O, jeśli „miss Nora" tu przybyła, na pewno jest trochę „roboty"... — z zadowoleniem pociera „Chińczyk" jedną dłoń o drugą. — Już dawno nie widzieliśmy pani. Od owej nocy, gdy zmarł nasz drogi Sam, teraz widać znów się kroi jakaś robota, co?

— Tak, teraz przydałoby się posłać komuś w podarunku duży „ananas"... — odpowiada miss Nora i siada na krześle — widzicie ten podarty szal? — wyratował nas oboje... Byliśmy obydwoje osaczeni w hotelu Western, w Cicero... Ciężka robota była... Ale kto mógł donieść policji?

— Co? Policja was otoczyła? W Cicero? To jest niemożliwe — dziwią się gangsterzy.

— Sądzę, że to byli detektywi... Była ich cała kupa! Póki usiłowali toporem otworzyć drzwi — wyskoczyliśmy oknem...

Gangsterzy rzucili na siebie porozumiewawcze spojrzenia.

— Czego tak spoglądacie na siebie? — zapytała ostro miss Nora.

— Teraz rozumiemy już wszystko — odpowiada „Chińczyk" — przed półtora godziną jechał tędy sędzia Sunbury i cała kupa detektywów.

—Sędzia Sunbury?—ogniem nabiegły oczy miss Nory — Sunbury? A skąd mógł Sunbury wiedzieć, że ja jestem w hotelu Western? Do djabła — zwraca się do Edinga, uderzając pięścią w stół — to jest robota Freda, to sprawka tej „starej damy", która na pewno telefonowała do Sunbury! A więc Fred żyje!

— Chłopcy do roboty! Ale to natychmiast, raz— dwa — zwróciła się rozkazująco do gangsterów.

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Po namyśle Ola ostatecznie zgodziła się na pójście do hrabiny Laneckiej. Dziwiła się tylko, że ta wielka dama, znając ją oddawna, nigdy przedtem nie zdradzała cennych zalet, przypisywanych jej przez Jaśka.

On zaś widocznie zapomniał powiedzieć jej coś bardzo ważnego, dodał bowiem po chwili:

— Chciałem cię jeszcze tylko prosić, żebyś nic nie wspominała hrabinie Laneckiej, że już dawniej mówiłem ci o pewnych zmianach na lepsze, jakie mogą zajść w twojem życiu.

— A to dlaczego? — zapytała Ola.

— Wolę to.

— Trudno mi będzie jednak chyba ukryć przed nią, że zaopiekowała się mną twoja matka?

— To, dziecinko, jest inna para mankietów! Owszem, powiesz, że pani Mantarska zaopiekowała się tobą i wychowała. Zresztą, hrabina Lanecka o tem już i tak wie. Ale więcej jej nic o sobie nie mów.

— Jakie to wszystko jednak dziwne — wyrwało się Oli, której dobra wiara nie mogła ulegać wątpliwości. Zresztą, gdyby żywiła choć najlżejsze podejrzenie, nie dałaby się zapewne w nic wciągnąć.

Jasiek udawał, że nie słyszy jej ostatnich słów i rzekł tylko:

— To wszystko, co ci chciałem powiedzieć. Innych zleceń dla ciebie nie mam. Odchodzę więc. Dowidzenia i powodzenia.

Odszedł, zostawiając Olę tem wszystkiem jednak bardzo zmieszaną. Usiłowała opanować swe wątpliwości i odzyskać zimną krew. Przecież tę zmianę w swem życiu przewidywała już od jakiegoś czasu. Nie powinna była zbytnio nią się dziwić.

Poszła więc, zgodnie ze wskazówkami Jaśka do hrabiny Laneckiej. Gdy tylko weszła do pokoju hrabiny, ta zawołała, szeroko otwierając ramiona:

— Dziecinko kochana, jakże byłabym szczęśliwa, gdybym ci mogła przywrócić utracone szczęście!

I pocałowała Olę z pozorną szczerością, która nie mogła wzbudzić u Oli najmniejszej wątpliwości.

Ola, wzruszona do głębi, szepnęła:

— Słów mi brak, aby wyrazić pani moją najserdeczniejszą wdzięczność.

— O tem narazie nie mówmy. Przyjdzie nato czas, gdy uda mi się do tego doprowadzić. Narazie siadajmy i porozmawiajmy.

Ola usłuchała. Lanecka zaś zapytała:

— Jak się nazywasz, moja mała?

Pamiętając waskazówki Jaśka, Ola odparła:

— Hanka.

— Więc już nie Ola, jak cię dawniej nazywano?

— Nie. Od chwili, gdy dowiedziałam się prawdy o mojem pochodzeniu, przybrałam zpowrotem moje właściwe imię.

— Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz o swem dzieciństwie.

— Niestety, nie pamiętam nic. Byłam jeszcze zbyt małem dzieckiem, gdy mnie oddano do pani Mantarskiej.

— Przedewszystkiem chciałabym wiedzieć, czy ta kobieta była dla ciebie dobra.

— Bardzo dobra! Trudno bardziej! Wychowywała mnie, jakgdybym naprawdę była jej dzieckiem.

— To dobrze. Będzie zato wynagrodzona. Powiedz mi teraz, co ci mówiła o twych rodzicach.

— Wiem, że byłam na garnuszku u jakiejś włościanki z pod Wilanowa.

— **A wiesz, jak się ta włościanka nazywała?**

— Wiem. Magdalena Gerdziakowa. Mąż jej był ogrodnikiem — recytowała Ola lekcję, wyuczoną przez Jaśka.

— Czy pani Mantarska nie wskazała ci, kto oddał cię do owej Gerdziakowej.

— Nie, nigdy mi tego nie mówiła.

— A czy przypuszcza, że wiedziała.

— Nie przypuszczam, bo skoro mi się już przyznała, że nie jest moją matką, nie widzę powodu, dla któregoby miała coś jeszcze przede mną ukrywać.

Zofja namyśliła się chwilę, poczem rzekła:

— Zresztą, nie zajmujmy się dłużej tą kobietą, której zapewne dobrze zapłacono, gdy cię brała na wychowanie i która teraz zostanie jeszcze sowicie wynagrodzona. Mniejsza o rzeczy dawne. Wróćmy do moich starań. Będą bardzo... drażliwe. Chciałabym cię nawet uprzedzić, że w pewnej mierze dla ciebie bolesne, Haneczko.

Serce Oli uderzyło silniej. Rzekła:

— Drżę już na samą myśl o tem.

— Przeciwnie, uspokuj się. Powiem ci coś ciekawego o twej matce.

Ola zmieszała się. Zofja rzekła:

— Jesteś chyba o tyle rozgarnięta, żeby wiedzieć, iż, jeżeli nie mogła cię sama wychowywać ani nawet odpowiednio nad tobą czuwać, to musiała być bardzo skrępowana w swem postępowaniu.

— Nie wiem... Nie myślałam o tem i nie zdążyłam o to zapytać — odrzekła Ola.

— Otóż ja ci powiem, co wiem. Twoja matka była bardzo nieszczęśliwa. Choć zdawałoby się, że mogła być najszczęśliwsza na świecie, biorąc pod uwagę jej stanowisko w świecie i zamożność.,

— Cóż więc się stało mojej nieszczęsnej matce? — zapytała Ola z wielkiem zainteresowaniem.

Dalszy ciąg jutro

Luty
13
Czwartek
Grzegorza III p.

5 groszy dziennie! wynosi prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

Ostatnie Wiadomości Krakowskie

z odbiorem w Administracji

Echa skandalicznej afery Griffłów

Dzień wczorajszy w procesie Griffla w Stanisławowie wypełniły zeznania poszkodowanych świadków, b. burmistrza Hallera i fabrykanta Wikermana.

Haller oświadczył m. in., że przez dłuższy czas nosił się on z zamiarem odebrania sobie życia spowodu strat, jakie wyrządził mu Griffel, który puścił w obieg weksle grzecznościowe na sumę 150 tys. dolarów.

Wikerman zeznał, że pożyczył Grifflowi 40 tysięcy dolarów, a a otrzymał spowrotem 40 tysięcy szylingów.

Odrąbał pasierbowi głowę

Na sesji wyjazdowej równieńskiego sądu okręgowego w Krzemień u rozpatrywano sprawę Michała Czerewatego z Piszczatyniec.

Czerewaty, mając zatarg na tle majątkowem ze swym pasierbem, Tadeuszem Mokrzyckim, odrąbał śpiącemu chłopcu siekierą głowę.

Sąd skazał zabójcę na 8 lat lat więzienia.

Kasiarze zbiegli wyłamawszy kraty więzienia

Służba śledcza rozesłała listy gończe za czterema więźniami, którzy w zuchwały sposób uciekli z zakładu karnego w Szamotułach na Pomorzu.

W więzieniu szamotulskiem odsiadywali kary kasiarze Wacław Walkowiak, Józef Sołtysiak, Bolesław Fita i Józef Jedziński. Kasiarze przy pomocy zdobytego w niewykryty sposób narzędzia przepiłowali w dwu miejscach kraty więzienne i przedostali się na wolność. — Wszczęto za nimi poszukiwania.

Kościelny ukrywał... tytoń pod ołtarzem

Straż graniczna z Zabłotowa przeprowadziła szereg lotnych rewizyj w swym okręgu.

W Rudnikach obok Zabłotowa natrafiono na ślad szajki, trudniącej się tajną plantacją tytoniu.

Okazało się, że na czele tej szajki stał kościelny Antoni Kołodziej. Straż graniczna przeprowadziła rewizję w kościele i pod głównym ołtarzem znalazła duży zapas tytoniu.

Dokonano aresztowania kilku osób.

Śmiertelna ofiara mrozu

W lesie koło Błonia (pod Warszawą) znaleziono bez oznak życia starca, którym okazał się znany w okolicach żebrak, 70-letni Jaousz Piotrowicz. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła z głodu i mrozu.

Poranek filmowy

W niedzielę, dnia 16 lutego br. odbędzie się o godz. 11 przedpołndniem w sali kinoteatru „Muzeum" przy ul. Smoleńsk 9. poranek filmowy dla członków Koła Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. Bilety do dnia 15 bm. w godz. 14-ta wydaje wyłącznie kancelarja Koła.

KRONIKA KRAKOWA

Nadużycia listonosza na Gł. Poczcie w Krakowie

Sensacyjna afera została ujawniona w I-ym Urzędzie Pocztowym w Krakowie.

Od dłuższego już czasu niewyjaśnionym sposobem ginęły na Głównej Poczcie przy ulicy Wielopole tzw. „listy dolarowe". Dopiero energiczne dochodzenia ustaliły, że z listów dolarowych wyjmowane były dolary. Manipulacją taką zajmował się systematycznie listonosz, przydzielony do segregowania tych listów.

Natychmiast po ujawnieniu przestępczej działalności listonosza zawiadomiono policję, która aresztowała niesumiennego urzędnika.

Dotychczas nieustalono, jak wielką kwotę przywłaszczył sobie ów listonosz.

Ze względu na dobro śledztwa nazwiska aresztowanego narazie podać nie możemy.

Kazirodczy uwodziciel z Grzegórzek

Uboga robotnica Marja Piszczek z trudem zarabiała na swoje utrzymanie oraz swoich rodziców-staruszków.

Na swoje nieszczęście poznała pewnego dnia niejakiego Gustawa Szpondrowskiego, robotnika w składzie węgli na Grzegórzkach.

Po bardzo krótkiej znajomości zaproponował Szpondrowski Piszczkównie wspólne zamieszkanie i małżeństwo.

Piszczakównej, ubogiej dziewczynie, podobała się myśl założenia własnego ogniska domowego i znalezienia jakiejś podpory życiowej.

Zgodziła się na propozycję Szpondrowskiego wierząc, że tenże swego słowa dotrzyma.

Szpondrowski zamieszkał u Piszczekówny, która w dalszym ciągu jednak ciężko pracowała, niejednokrotnie wspomagając kochanka. Na 10 sierpnia 1934 wyznaczony został ślub, przyczem Piszczekówna z własnych funduszów pokryła koszta zapowiedzi.

Atoli 9 września 1934 Szpondrowski ulotnił się, pozostawiając Piszczkównę na lodzie. Owocem stosunku Szpondrowskiego z Piszczkówną jest nieślubna córka Władysława. Taką pamiątkę niedoświadczona Piszczek otrzymała zamiast obrączki ślubnej i pięknie brzmiącego nazwiska. Najciekawszem jednak w całej sprawie jest to, że jak się później okazało Szpondrowski uciekł od Piszczkówny do swej siostry, albowiem jest jej kochankiem, z którą ma nieślubne dzieci.

Fakt ten został napiętnowany przez sądy krakowskie przez skazanie Szpondrowskiego oraz jego siostry na pół roku krymінału za utrzymywanie stosunków cielesnych.

Ta sensacyjna sprawa na skutek skargi Piszczkówny przeciwko Szpondrowskiemu znajdzie wkrótce swój epilog w krakowskim sądzie. Piszczkównę zastępuje znany obrońca krakowski mec. Dr Milan Markowicz.

Tajemniczy napad na stolarza w Borku Fałęckim

Ubiegłej nocy zawezwano pogotowie ratunkowe do Borku Fałęckiego. Jak się okazało, 25 l-tni stolarz Michał Gragosz z Dębnik, będąc zresztą podchmielonym został krwawo pobity i do niego to zawezwano lekarza.

Po opatrzeniu Gragosza przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Sprawa pobicia Gragosza przedstawia się dość tajemniczo. Gragosz podaje szczegóły, które stoją w rażącej sprzeczności z logiką. W każdym razie po bity nie podaje, kto go napadł.

Skazanie ojca z Dębnik, który zabił swą córkę

Przy znacznem zainteresowaniu publiczności odbył się ostatni dzień procesu przeciwko Władysławowi Puzonowi z Dębnik oskarżonemu o zamordowanie swej 10-letniej córki.

Przewodniczący ławy przysięgłych po naradzie odczytał werdykt. Sędziowie przysięgli potwierdzili 12 głosami winę Puzona, zaś 10 głosami przeciwko 2 zabójstwo dokonane pod wpływem silnego wzburzenia.

Następnie po odczytaniu werdyktu przewodniczący trybunału dr. Kurzer udzielił głosu prokuratorowi oraz obrońcy, poczem Puzon w ostatniem słowie płacząc, prosił o łagodny wymiar kary.

W godzinę później trybunał ogłosił wyrok, na mocy którego Puzon skazany został na 9 lat więzienia.

Afera łapówkowa b. wicesekretarza Magistratu

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie odpowiadał wczoraj 46-letni Julian Bolesław Ścibor, b. wicesekretarz Magistratu m. Krakowa, zamieszkały przy ul. Długiej 7, oskarżony o to, że w czasie od 1930 do 1932 roku jako urzędnik wydziału przemysłowego Magistratu m. Krakowa w związku ze swem urzędowaniem przyjmował łapówki.

Jako drugi oskarżony zasiadł Adam Augustyn, zamieszkały w Woli Justowskiej 120, oskarżony o to, że w tym czasie nakłaniał różne osoby do wpłacania kwot dla Ścibora. Nadto Augustyn oskarżony jest o fałszowanie licencji wydanej przez Magistrat.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał obu oskarżonych każdego na 6 mies. więzienia.

Oskarżał prok. dr. Szewczyk bronili mec. dr. Seweryn Gottlieb i dr. Dunkelblau.

2 krakowianki nabrały fabr. Francka

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią Dr. Wasilewskim toczył się proces przeciwko Marji Łazowskiej, zamieszkałej Rynek Kleparski 6, oraz Józefie Mazurowej, zamieszkałej przy ul. św. Marka 7.

Przeciwko Łazowskiej i Mazurowej zarząd fabryki cykorji „Francka i Synowie" w Skawinie od kilku lat przeprowadzał egzekucje, które jednakowoż nigdy nie osiągały zamierzonego celu. Oskarżone zawsze potrafiły uchronić się przed skutkami egzekucji. Chcąc zaś jaknajdłużej przeciągać wykonanie egzekucji, inspirowały fikcyjne procesy przeciwko firmie Francka.

I tak, oskarżone podrobiły pełnomocnictwa procesowe, zaopatrując je fałszywym podpisem Anny Goldbergowej. Pełnomocnictwa te przedstawiły adw. dr. Feuerowi, dr. Palenkerowi i dr. Rosenstockowi, by ci przedło. żyli je w procesach przeciwko firmie Francka.

Osk. Łazowska założyła fikcyjne laboratorjum kosmetyczne. Rozgłosiła, że poszukuje personalu do laboratorjum. Był to pretekst do wyłudzenia pieniędzy. Pod pozorem złożenia kaucji Łazowska wyłudziła od Jana Kołodziejа i Piotra Bogosza kwotę 300 zł.

Celem przesłuchania dalszych świadków rozprawę odroczono.

Dozorczyni z Podgórza wpadła pod koła tramwaju

Wczoraj o godzinie 8-ej rano na ulicy Lwowskiej w Podgórzu obok Magistratu przechodziła przez jezdnię 75-letnia dozorczyni domu przy placu Zgody 2 Anna Gryfowa.

W pewnym momencie dał się słyszeć przeraźliwy krzyk. To Gryfowa dostała się pod koła nadjeżdżającego tramwaju.

Wóz tramwajowy wlókł Gryfową kilka metrów, ale na szczęście biedna staruszka uszła z tej straszej opresji z życiem.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył ofiarę wstrząsającego wypadku, która doznała szeregu obrażeń oraz złamania żeber.

Na miejsce wypadku przybyła również straż pożarna, której interwencja okazała się już niepotrzebną.

Na polecenie lekarza Gryfową przewieziono do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Niebieski ptak".

KINA

Adria „Brygada śmiałych"
Apollo „Pepi".
Atlantic: „Bar Micwe".
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum; „Niedokończona symfonja".
Promień „Wojna w królestwie walca"
Sokół: „Dwie Joasie".
Stella „Rapsodja Bałtyku".
Sztuka „Szanghaj".
Świt „Czu-Czin-Czan Władca niewolników".
Uciecha: „Cała miasto o tem mówi"
Wanda: „Dawid Copperfield".

Radjo

G. 6.40 Gimnastyka, 7.20 Dziennik poranny, 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny 15.15 Wiad. o eksporcie polskim 15.30 Muzyka 16 Audycja dla dzieci 17.15 Recital skrzypcowy 18.50 Kapela ludowa 19.40 Wiadom. sportowe 20.55 Pogadanka 21 Teatr wyobraźni 21.45 Nasze pieśni 21.55 Transm. z Igrzysk olimpijskich.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Oficer, który zabił plutonowego skazany przez krakowski sąd na 10 lat więzienia.

Tak jak przewidywaliśmy w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zakończył się proces ppor. Jerzego Grzegorza, oskarżonego o zabicie ś. p. plut. Franciszka Chromika w Rybniku.

Trybunał sądu wojskowego w Krakowie pod przewodnictwem płk. Dra Dąbrowskiego ogłosił wyrok, skazujący osk. Grzegorza na karę 10 ciu lat więzienia, degradację oraz pozbawienie wszelkich praw obywatelskich i honorowych.

Wyrok wywarł na zebranej w sali sądowej publiczności wielkie wrażenie.

Wstrząsająca katastrofa w Podgórzu.

W dniu wczorajszym ulicą Kobierzyńską w Podgórzu jechał rowerem 28-letni robotnik z Konar, Ludwik Godecha.

Z przeciwnej strony nadjechała furmanka.

Chwila, a nastąpiło zderzenie roweru z furmanką.

Skutki zderzenia okazały się fatalne. Godocha spadł z roweru rozbijając sobie głowę.

Przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło Godochę w stanie nieprzytomnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Echa morderstwa na Starej Olszy.

Dowiadujemy się, że w Okr. sądzie wojskowym w Krakowie zapadła wczoraj decyzja co do mordercy dwóch kobiet na Starej Olszy Wojciecha Leji.

Otóż Leja nie stanie przed sądem doraźnym.

Sprawa jego toczyć się będzie w trybie zwyczajnym.

Zbrodnicze podpalenie magistratu

W nocy z 8 na 9 bm, w magistracie miasta Sempolna wybuchł pożar, który doszczętnie zniszczył trzy pokoje biurowe, zawierające między innemi akta dochodzeń dyscyplinarnych dotyczące malwersacyj popełnionych przez pewnych urzędników Zarządu Miejskiego.

Wdrożone przez policję śledztwo wykazało, iż pożar powstał naskutek podpalenia. Sprawcy pod osłoną nocy dostali się do magistratu i przy pomocy nafty dokonali zbrodniczego czynu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskie 1 wiers mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.